Nr. 198. Lwów — Czwartek dnia 30 Sierpnia. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 K. 20 h. w Niemczech . . 3 „ 20 „ w innych Państwach . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K. Numer kosztuje we Lwowie . 8 h. na prowincyi . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o [illegible] przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Róży z Limy | Myrona M.
Jutro: św. Rajmunda W. | Flora i Ławra
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 5 m. 22 Zachód „ „ 6 m. 38
Długość dnia godzin 13 minut 25 Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Azya a Rosya.

Dobrze znany publiczności polskiej znakomity rosyjski publicysta książę Uchtomski, który z cesarzem Mikołajem II podróżował po Japonii, Chinach i Syberyi, potem był nadzwyczajnym posłem rosyjskim do bogdychana, a teraz jest redaktorem *Petersburskich Wiedomosti* i dyrektorem rosyjsko-chińskiego banku, wydał niewielką, ale nadzwyczaj ciekawą książkę, która w Rosyi jest rozchwytywana, w Europie zaś zwróciła na siebie uwagę świata politycznego. Książe dowodzi, że cała Azya jest pokrewna Rosyi i do niej powinna należeć. O Indyach powiada on: „Tam, hen, za Altajem i Pamirem, gdzie leży najbardziej typowa kraina wschodnia, Indye, odnajduje się w gruncie rzeczy ta sama nieskończona Rosya przed Piotrowa z całą swą potęgą tradycyi i niewyczerpanym zasobem głębokich religijnych uczuć". I książę bardzo zręcznie przeprowadza to porównanie, lecz wywodu jego nie możemy wyciągać, bo on sam się wysnuwa. Następnie przechodzi do żywotnej dziś sprawy chińskiej i tu tak rozumuje:

„Wielki naród chiński, który doprowadził kult władzy i kult nieśmiertelności duszy do najwyższego stopnia prostoty i podniosłości, jest naszym najlepszym sąsiadem i krewnym, z którym mamy mnóstwo punktów styczności i wspólności. W naszych guberniach środkowych, np. w niemal wszystkich [illegible] i [illegible]skiego, są kozacy — buddyści, krewni dawnych danników Pekinu, a są także duchowni lamowie, chadzający tutaj w takim samym stroju, jak gdzieś na urwiskach Tybetu". Zdarzało się też nieraz, że „księża buddyjscy udają się z Kalkutty do Syberyi i do Petersburga, tybetańczycy zaś stale utrzymują ścisłe związki z naszymi buryanami". Ożywione stosunki handlowe pomiędzy kupcami chińskimi a rosyjskimi od czasów niepamiętnych odbywają się najnormalniejszym i najdogodniejszym trybem, w niezakłóconem porozumieniu i harmonii. Wogóle rozumny chińczyk umie doskonale rozróżniać pomiędzy najazdem tej czy owej [illegible] zachodniej, a naturalnym swoim przyjacielem-sąsiadem rosyjskim od strony lądu; pomiędzy krzywdami doświadczonemi od tamtego napływu, a dobrodziejstwami doświadczonemi ze strony rosyjskiego mocarstwa. „Dla obywatela państwa Niebieskiego Rosya—to potęga swojska, blizka, spokrewniona (rodnaja), nie tak, jak inne mocarstwa grabieżcze ze swoją polityką kolonialną". Te to mianowicie drapieżne [illegible] Zachodu, a w szczególności Anglicy i Niemcy, wciskając się klinem między przyrodzoną przyjaźń i jedność chińsko-rosyjską, stanowią dla obu przyjaciół, dla Chin i Rosyi, najniebezpieczniejszą groźbę. „Najbardziej złowrożbną [illegible] jest to hypoteza o zapanowaniu zasad zachodnich w Chinach, t. j. w takim wypadku, jeżeliby Europejczycy, w szczególności zaś Anglicy, mieli ustalić swoją przewagę w państwie bogdychanów. Nasze główne zadanie na żółtym Wschodzie powinno zatem przedewszystkiem polegać na zapobieżeniu podobnej ewentualności, ażeby następnie nie stanąć wobec konieczności zwalczania narzuconych niebezpieczeństw kosztem drogocennej krwi rosyjskiej i kolosalnych wydatków pieniężnych".

Owóż, zdaniem autora, takie właśnie niebezpieczeństwo w całej swojej grozie zostało wywołane przez podstępną akcyę europejskiego Zachodu na dalekim Wschodzie. Początek uczyniony został pod tym względem nie w Chinach, lecz w Japonii. Właściwie i Japonia, podobnie jak Chiny, „jest bardziej z nami zważana i bliższa nam duchem, niż wyniosła Europa zachodnia". Ale perfidya Zachodu potrafiła w sercach japońskich „zaszczepić podejrzenie i niechęć dla Rosyi". Mimo to przecie ks. Uchtomski nie traci nadziei, iż „rozumniejsi Japończycy uświadomią sobie niebezpieczeństwo, wynikające z bezwzględnego [illegible] cudzoziemszczyzny". Inaczej autor zapowiada, iż w państwie mikada „reakcya w dobroczynnym kierunku narodowym jest zupełnie kwestyą krótkiego czasu". Należy podnieść tę interesującą zapowiedź, która, pochodząc od takiego znawcy stosunków tamecznych, zasługuje ze wszech miar na uwagę.

Z Japonii Zachód przeniósł z kolei swoją „podziemną robotę rozkładową" wprost już do samych Chin. „Nad krańcową rubieżą słowiańszczyzny na dalekim Wschodzie — wiarołomni Teutonowie dopuścili się grabieży i gwałtu. Takim faktem jest opłakany zabór Kiao-Czau. Europa zachodnia przebiła straszny wyłom w idealnym murze chińskim. Któż teraz może zbawić Chiny od jarzma i upadku? Ja mam przekonanie, że jedynie Rosya!"

„W istocie takie samo jest w tym względzie przekonanie całej Azyi wogóle, a Chin w szczególności". Na poparcie tego zdania ks. Uchtomski ma dużo bardzo poważnych i zastanawiających cytacyi. Tak więc „zader ukształcony sułtan kirgizki, Wali-Chan, zapytany przez sędziwego A. N. Majkowa, jaką właściwie jest jego filozofia historyi, po krótkiej chwili namysłu odparł z zapałem: „Bóg Najwyższy był darował władzę nad światem memu przodkowi Czengis-Chanowi, lecz odebrał ją za grzechy jego potomstwu i oddał w ręce Białego Cara. Oto jest moja filozofia historyi!" Zupełnie w ten sam sposób „mongołowie, zajmujący stopień pośredni pomiędzy nami a Chińczykami, przyswoili sobie w najgłębszem przeświadczeniu taki sam pogląd na Rosyę i na jej władzę zwierzchnią, objawiającą się dla nich jako wcielenie miłosiernej *Cagan-Dara-Eche*, t. j. jednej ze świetlnych postaci samego Buddy". Niemniej godne jest uwagi, że „w skład hieroglifu *Hwang-Ti-Chuan-Di*, t. j. pierwotnego tytułu Bogdychana, wchodzi pojęcie Biały Car, *Cagan-Chan!* Wprawdzie uczeni angielscy wykazują, że jest to tylko późniejsze skażenie istotnego sensu, który właściwie nie oznacza nic innego, jak tylko „Umiejący panować nad samym sobą". Ale czyliż to nie wszystko jedno, skoro w danej chwili ten symbol staje się tak wymownym?"

Obecnie o to właśnie chodzi najgłówniej, ażeby we właściwej mierze, we właściwym duchu, przykładać się do pożądanego urzeczywistnienia tego symbolu. W dobie współczesnej, niezawiśle od chwilowych, przejściowych odmian wojennych, znowu sztucznie wywołanych przez złą wolę Zachodu, zdaniem ks. Uchtomskiego „osłabione i kruche Chiny zaczynają otwarcie i serdecznie zbliżać się do naszego wielkiego mocarstwa, szukając w niem moralnej podpory i materyalnego sukursu, albowiem te Chiny i my, to „jeden zwarty i bezbrzeżny żywioł, to jedna duchowo zharmonizowana całość, którą powinny przeniknąć te same prądy życiowe i nad którą powinna zabłysnąć ta sama jasna zorza, która ongi, za czasów Olgi i jej wnuka, była odrodziła Ruś kijowską". Takie wyjście jest zresztą najdobitniej wskazane przez same warunki geograficzne, jest niejako wyrazem wyższej, przyrodzonej woli Opatrzności. „Za morzem Kaspijskiem, Ałtajem i Bajkałem my nie mamy i nie możemy mieć żadnej określonej rubieży, po za którą kończyłoby się to, co naprawdę jest nasze. Odcienie przejściowe od posiadłości rosyjskich do chińskich tak są nieuchwytne *(nieułowimy)*, że wyrazić tego niepodobna... Dla nas w Azyi naprawdę niema i być nie może żadnych innych granic, jak tylko bijący o jej brzegi, nieskończony ocean... Rosya, to źródło i ognisko niezwyciężonej mocy. Wschód, podobnież jak i my, wierzy w nadprzyrodzone własności ducha rosyjskiego. Azya zdolna jest serdecznie pokochać Rosyę i bez bólu z nią się utożsamić... Dla Rosyi niema innego wyjścia: albo zostać tem, do czego ona jest powołana od wieków: zostać potęgą wszechświatową, łączącą Zachód ze Wschodem, albo też niezwłocznie stoczyć się po pochyłości, być zduszoną przez zewnętrzną przewagę Europy, oraz przez rozbudzone obcym wpływem ludy azyatyckie, które wtedy staną się dla nas jeszcze groźniejsze od cudzoziemców zachodnich".

Taka jest ostateczna i najwyższa idea, do której w konkluzyi wznosi się ks. Uchtomski. Idea miliardowego państwa, złożonego z ludzi zespolonych w duchu. Idea wielka, co się zowie. A jakkolwiek tak wielka, przecie, zdaniem autora, całkiem wykonalna, która przerażać swoim ogromem nie powinna bynajmniej. Wszak „już w czasach starożytnych, kiedy środki komunikacyjne były nieskończenie gorsze i trudniejsze niż dzisiaj, na kresach Europy i Wschodu urastały i utrwalały się olbrzymie mocarstwa. Obecnie, w dobie kolei, telegrafów, telefonów, nie mówiąc już o innych, codzień nowych wynalazkach, łączących kraje i narody, żadnego nie ma słusznego powodu obawiać się odległości, albo rozbratu pomiędzy oddalonemi częściami składowemi jednej wspólnej całości. To, co dla przodków naszych mogło wydawać się bliskiem, dla naszego wzroku staje się bezpośrednio przystępnem.. Takie i większe jeszcze niespodzianki kryje w swem łonie nadchodzące XX stulecie".

Tutaj kończy się niewielka objętością a bogata treścią książka p. Uchtomskiego. Oddaliśmy z całą skrupulatnością niezmiernie oryginalne i zastanawiające jego wyłuszczenia i wywody. Wstrzymujemy się od wszelkich własnych komentarzy. Moglibyśmy, co najwyżej, przypomnieć słowa starego mędrca Zachodu, starego Greka Cyneasza, wyrzeczone ongi do króla Epiru: „A co dalej, królu?"

Rachunki krajowe
za rok 1899.

II. Fundusz propinacyjny miast.

Z zamknięcia rachunków krajowych za rok 1899 dowiadujemy się, że 37 miast prowincyonalnych w Galicyi, uprawnionych do poboru opłat propinacyjnych od szynkarzy, posiada własne fundusze propinacyjne, które wynosiły z końcem roku 1899 sumę 2,574.902 złr. 07 ct. w papierach wartościowych, w gotówce 69.450 złr. 28 ct. i w należytościach czynnych 61.593 złr. — Miasta te są: Bełz, Bochnia, Brody, Dobromil, Drohobycz, Gródek, Grybów, Jarosław, Jaryczów nowy, Jasło, Kołomyja, Krosno, Lubaczów, Mrzygłód, Myślenice, Nowytarg, Pilzno, Podgórze, Przemyśl, Rzeszów, Sambor, Sanok, Nowy Sącz, Stary Sącz, Skawina, Śniatyn, Sokal, Stanisławów, Stara Sól, Stary Sambor, Stryj, Tarnopol, Tarnów, Trembowla, Wieliczka, Złoczów, Żółkiew. — Fundusze powyższe nie są objęte ogólnym krajowym funduszem propinacyjnym, który stanowi własność całego kraju. Największy własny fundusz propinacyjny posiada Tarnów, bo przeszło 270.000 złr., najmniejszy Mrzygłód, bo niespełna 2.000 złr. — Fundusze te powiększają się stale, gdyż wydatki administracyjne są niewielkie, wynosiły bowiem w r. 1899 wszystkiego 2.247 złr. na płace jednego urzędnika i jednego dyetaryusza rachunkowego w Wydziale krajowym, dochody zaś wynoszą sto kilkadziesiąt tysięcy rocznie, gdyż składa się na nią subwencya ze skarbu państwa, wynosząca w roku 1899 sumę 108.525 złr. 78 ct., tudzież osobne opłaty od szynkarzy w owych 37 miastach. Wymierzono im na rok 1899 opłaty te w sumie 39.663 złr. 35 ct., oni zaś uiścili gotówkę 30.164 złr. 48 ct., pozostali zaś winni 9.498 złr. 87 ct. — Największą opłatę na rzecz tego funduszu uiszczają szynkarze w Przemyślu, bo 5.377 złr. 32 ct., potem idzie Stanisławów 4.607 złr. 22 ct., Tarnopol 2.642 złr. 53 ct., Tarnów 2.410 złr. 70 ct., najmniej zaś płacą szynkarze w Mrzygłodzie, bo wszystkiego 40 złr. 14 ct.

Na rzecz tego funduszu wpływać mają także specyalne opłaty od nowo założonych browarów, gorzelń i miodosytni, wszelako z tego źródła w roku 1899 nic nie wpłynęło, gdyż w żadnem z owych 37 miast nie powstał tego rodzaju nowy zakład. Nadto może ten fundusz jeszcze czerpać dochody z nakładania grzywien za przestępstwa propinacyjne i ze sprzedaży przedmiotów skonfiskowanych szynkarzom. Z prawa tego robią jednak owe miasta bardzo skromny użytek i dlatego niewiele wpływa z tego źródła. Oto np. w 26 miastach nie nałożono żadnej grzywny za przestępstwa propinacyjne, w pozostałych zaś 11 suma wszystkich nałożonych grzywien wynosiła 985 złr. 41 ct., z czego jednak przestępcy uiścili dobrowolnie tylko 73 złr. 30 ct., a resztę trzeba będzie ściągać przymusowymi środkami. Ze sprzedaży zaś skonfiskowanych przedmiotów nie wpłynął ani grosz, gdyż nic nie skonfiskowano.

W funduszu tym zaciągnęły miasta Kołomyja i Sambor kilkudziesięciotysięczne pożyczki na budowę szkół i koszar.

III. Fundusze pożyczkowe na budowę koszar.

Z powodu potrzeby pomieszczenia coraz większej liczby wojska rozlokowanego w kraju naszym, wzniesiono ostatnimi laty wiele koszar w rozmaitych miejscowościach. Koszta budowy tych koszar pokryto w znacznej części z trzech specyalnych funduszów pożyczkowych, zostających pod zarządem Wydziału krajowego. Jeden z tych funduszów, t. zw. fundusz koszar krajowych, zasilany jest dotacyą z funduszu krajowego 55.600 zł. rocznie. Gotówki na budowę koszar krajowych dostarczył mu fundusz propinacyjny przez udzielenie pożyczki 1½ miliona zł. Za te pieniądze wybudowano koszary we Lwowie na Wulce, w Mostach Wielkich koszary i szpital wojskowy, w Rawie ruskiej i Trembowli koszary, a w Zaleszczykach koszary i szpital. Za te koszary i szpitale płaci skarb wojskowy czynsz roczny 71.121 zł. 23 ct. Drugi fundusz pożyczkowy dla gmin i osób prywatnych powstał z dotacyi funduszu krajowego i wynosił z końcem roku 1899 sumę 1,452.417 zł. 84 ct. Rozpożyczony on jest prawie w całości gminom Bochnia, Brzeżany, Czortków, Jarosław, Jaworów, Kołomyja, Kraków, Łańcut, Nowy Sącz, Przemyśl, Rzeszów, Sanok, Stanisławów, Stryj, Tarnopol, Tarnów, Trembowla, Złoczów, Żółkiew. Nadto pożyczył w nim prywatny przedsiębiorca Feiwel Rohatyn w Złoczowie sumę 117.000 zł. na budowę koszar. Trzeci fundusz pożyczkowy na budowę koszar powstał z pieniędzy, jakie zebrano na utworzenie galicyjskiego korpusu ochotników w r. 1859. Wynosi on dziś 57.656 zł., z czego większą część, bo 43.000 zł. pożyczyła gmina miasta Gródka. Coroczne raty, jakie opłacają gminy od zaciągniętych w tych funduszach pożyczek, dostarczają środków do udzielania gminom nowych pożyczek, oczywiście w miarę rozporządzalnej gotówki. W ten sposób ustawicznie przeszło 3 miliony zł. krajowych pieniędzy ulokowanych jest w budowę koszar.

Spiski Afrykanderów.

Przed paru dniami doniósł telegram, że w Pretoryi, gdzie się znajduje główna kwatera wojsk angielskich, wykryto spisek bardzo rozgałęziony, a mający na celu zamordowanie marszałka Robertsa, oraz innych wybitnych członków angielskiego sztabu. Równocześnie inny telegram z Kapstadtu doniósł, że w całej Afryce południowej wykryto stowarzyszenie tajne, mające swe filie we wszystkich tamtejszych miastach, a dążące do szkodzenia Anglikom takiemi sposobami jak wykolejanie pociągów, wysadzanie w powietrze angielskich koszar, budynków rządowych, dziurawienie okrętów, przecinanie drutów telegraficznych, zasadzki i t. d. Spiskowców uwięziono i sprawę ich oddano sądowi wojennemu, na co było potrzeba uchwały parlamentu kapskiego. Tę uchwałę uzyskano, przyczem za wnioskiem rządowym głosował były do niedawna prezes gabinetu kapskiego Steiner, który musiał ustąpić z gabinetu dlatego, że bardzo sprzyjał Afrykanderom. Głosowanie jego za oddaniem spiskowców pod sąd wojenny, wywołało ogromne zdziwienie w krajach południowo-afrykańskich i nie mniejsze w całej Europie, a nawet w Anglii, ponieważ ono rzeczywiście jest niezrozumiałe. Bo z jednej strony Steiner — nie urzędnik, nie żołnierz, nie sędzia, lecz deputowany — mógł usunąć się od głosowania nad sprawą, obchodzącą tak bardzo jego rodaków, z drugiej zaś strony Steiner głosowaniem swojem niejako uznał za fakt już istniejący to, do czego Anglicy dopiero dążą, to znaczy uznał, że kraje południowo afrykańskie, nietylko Kapstadt i Natal, ale także Orania i Transwal są już prowincyami angielskiemi. Zachowanie się Steinera nie może być całkowicie uzasadnione oburzeniem prawego człowieka na okrutne sposoby spiskowej walki z Anglikami, ponieważ bądź-co-bądź ci spiskowcy działali pod wpływem pobudek patryotycznych, nie uznawali rządu angielskiego za swój rząd legalny, owszem mieli go i dotąd mają za potęgę najezdniczą, a więc nielegalną, równie okrutną, za wroga, z którym zatem można postępować jak na wojnie.

Zachowanie się Steinera, jako wodza stronnictwa Afrykanderów, będzie miało zły skutek dla samej Anglii, bo to stronnictwo teraz się niezawodnie rozdzieli, odłączą się od niego te żywioły, które opuszczą głowę i z poddaniem się przyjmą fakt dokonany przez Anglików, a cała reszta, złożona z ludzi namiętnych, nie mających nic do stracenia, a nie hamowanych przez tamtą, spokojniejszą część Afrykanderów, rzuci się w odmęty najskrajniejszych robót spiskowych i stawszy się tem, czem były w Irlandyi bandy księżycowe Fenian, napełni cały kraj krwi rozlewem i łuną pożarów. Wszakże już korespondenci nietylko angielskich, ale nawet sprzyjających Boerom pism niemieckich utrzymują, że między Afrykanderami poczęły się tworzyć związki podobne do włoskiej camorry. Korespondent londyńskiego dziennika *Daily Mail* utrzymuje, że właśnie jednym z takich związków był ów wykryty w Pretoryi. Rzekliśmy wyżej, że utworzył się on dla wymordowania członków angielskiego sztabu. Trudno sprawdzić, czy rzeczywiście ten związek był camorrystyczny, ponieważ sąd wojenny przeprowadził rozprawę przy drzwiach zamkniętych. Skazał on na śmierć i już oddał na stracenie byłego porucznika w w służbie orańskiej Hansa Cordua, innych zaś spiskowców zasądził na dożywotnie ciężkie roboty. Niemiecki wojskowy, baron Sandberg, który był adjutantem boerskiego wodza Ludwika Bothy, a teraz wrócił do Europy, zapewnia w dzienniku *Punzolo parlamentare*, że ten spisek w Pretoryi był utworzony przez angielskiego szpicla, niejakiego Gano, który chciał się przekonać, o ile Boerowie są lojalni; zaczął ich tedy nakłaniać do utworzenia związku skrytobójców, a kiedy to się mu udało, wówczas wszystkich wydał. Jeżeli tak było, to oczywiście nie można mówić o żadnej skłonności Boerów do tworzenia camorry i można ubolewać, że ów szpicel Gano pierwszy nie poszedł na szafot; ale niepodobna zarzucać sędziom angielskim niesprawiedliwości, gdyż owi spiskowcy, bądź co bądź, postanowili zamordować Robertsa i kilku innych jenerałów.

Więc zarzut okrucieństwa, zrobiony Anglikom przez barona Sandberga, a powtórzony przez włoskiego konsula w Pretoryi, p. de Marpuge, uważamy za niesłuszny. Natomiast przyjmujemy wszystkie inne twierdzenia niemieckiego barona, który utrzymuje, że skryta wojna, toczona przez Afrykanderów, połączona z wojną partyzancką, odbywającą się teraz w Transwaalu i Oranii, nieuniknienie zgotuje ostateczną klęskę Anglikom, których armia będzie wykruszona, zginie w polu, w szpitalach, zmarnieje w koszarach, wskutek klimatu tamtejszego, bardzo podobno niekorzystnego dla Anglików, przyzwyczajonych do powietrza dość wilgotnego, a oddychających tam bardzo suchem. Rzeczywiście z telegramów codzień się przekonywamy, że Anglicy po prostu nie wychodzą z militarnych kłopotów, a że ich położenie istotnie z każdym dniem się pogarsza, wolno wnosić z tego, iż teraz znowu odpływa-

---

96)

SŁAWA
(Kalksteina część II).
Powieść historyczna z XVII wieku
(z cyklu „O TRON")
przez
ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Ostatnie słowa wymówił przez zaciśnięte zęby i pięścią w stół grzmotnął.

— Ale tego nie będzie! nie!... — krzyknął.

Waldeck rzekł:

— Mądrość waszej elektorskiej mości wszystko to dobrze przewidziała... Gdyby jednak książę de Longueville zdołał na czas przybyć... dla nas elekcya jego nie byłaby pomyślną... To dzielny rycerz, a przytem to wzmocnienie francuskiej potęgi...

— Cha! cha! — zaśmiał się elektor. — Gdyby przybył, ale nie lękaj się... pierwej Porta Ottomańska zabierze Kamieniec i zaleje Podole, pierwej Doroszeńko będzie całej Ukrainy panem... A wtedy co? Żaden Longueville nie pomoże... Tak jestem tego pewny, że gdy mnie się pytano, bo oni i mnie się pytają! czy jabym się zgodził, iżby ten bękart francuski królem polskim był, odrzekłem: A dobrze, czemu nie?... cha! cha!...

W ostatnim jednak momencie — wtrącił Waldeck — wobec jawnych niebezpieczeństw, obudzić się jeszcze może duch w tym narodzie rycerskim... Tego się lękam... bo tak już bywało nieraz. Hetman Sobieski cuda istne na Ukrainie czynił... w nim jest niespożyta siła...

Fryderyk Wilhelm niespokojnie się poruszył i gniewne rzucił na ministra spojrzenie. Waldeck dotknął najdrażliwszej strony, albowiem i kurfirst tego rycerskiego ducha jedynie się obawiał.

— Dlatego — ciągnął dalej minister, zwykle przezorny — jabym oszczędzał siły i w wojnę holenderską na razie się nie mieszał...

— A któż ci każe iść zaraz nad Ren! — wybuchnął elektor — poczekamy jeszcze... Niech tymczasem w Polsce walka o tron trwa... niech trwa! Niech się zawiązują konfederacye, niech malkontenci spiskują i niech tymczasem Turcy do Kamieńca się zbliżą...

Wstał zamyślony i przeszedłszy się po komnacie, znowu do Waldecka przystąpił.

— Sobieskiemu — szepnął — trzeba nogi podcinać, gdy głowy uciąć nie można... Chmarę ajentów trzeba rzucić, którzyby między szlachtą wieści przeciw niemu szerzyli... choćby najbardziej do prawdy niepodobne... Tłum uwierzy... Niech szepczą, że jest sprzedawczyk, jurgieltnik... że od Doroszeńka okup wziął, że Turków sam sprowadza, iżby Korybuta zgnieść, że wojsko buntuje, iżby władzę najwyższą miał... Niech on straci wiarę w narodzie, a i siłę postrada...

— Tak trzeba uczynić... — chmurno potwierdził brandenburski minister.

Oczy elektora zabłysły w mroku wieczornym, który zalegał komnatę. Był rad z aprobaty Waldecka i po ramieniu poufale go poklepał.

A potem znów zwolna przechadzać się zaczął. Chwilami przystawał i oczy wznosił do góry w zadumie.

— Tak... tak... — mruczał, jakby sam do siebie — niech w Polsce walka o tron trwa a zakończy się kaftanem poddaństwa... Potem zaś...

Urwał nagle i za moment rzekł, zwracając się do Waldecka:

— Wiesz ty?... ten Pufendorf, co moje dzieje pisze, to bibulasta natura... gryzmoła, ale nie głupi człek! Wiesz, co on mi tu kiedyś prawił? Ludwik XIV na zabór idzie... — powiada — więc go trzeba zgnieść... A jak to sprawić?... Rozerwać przymierze Francyi z Anglią, wojnę domową w Anglii wzniecić, a skojarzyć Niemcy i na czele niemiecko-holenderskiej armii na Paryż iść... wprost na Paryż!... Dobry plan... co?

Fryderyk Wilhelm lubił takie roić marzenia, a upodobanie to podzielał i Waldeck, w kreśleniu planów kampanii wojennych biegły i zuchwały. Do późna też w noc wraz z elektorem obliczali siły niemiecko-holenderskie i układali ów pochód na stolicę arcychrześcijańskiego króla...

Pierwszy oprzytomniał elektor i zaśmiał się nagle:

— Tymczasem — rzekł — Ludwik Holendrów bije, a Sobieski gotów nam Turków przepłoszyć... Bądź zdrów Waldeck, a pamiętaj o ajentach warszawskich...

Waldeck nie zapomniał i zaraz nazajutrz wysyłał kuryerów różnych do Gdańska i do Warszawy ze szczegółowemi instrukcyami.

Tymczasem w Warszawie był ruch ogromny. Na sejm, który rozpoczął się 18go maja, zjechało mnóstwo szlachty, a codziennie prawie odbywały się wspaniałe wjazdy panów senatorów, na czele licznych pocztów dworzan i zbrojnych. Prymas Prażmowski przybył z Łowicza z ogromnym dworem. Czterdzieści kilka karet wiozło co przedniejszych przyjaciół, a karocę prymasa, całą oszkloną, otaczała liczna i dobrze uzbrojona konnica jego domowa. W połowie czerwca przypłynął do Kazimierza dwiema szkutami i trzema dubasami wojewoda krakowski, Aleksander Lubomirski. Z sobą miał sług nie mało i ze dwieście piechoty, a lądem postępowała ku Warszawie jego dragonia. W Puławach stali już z wielką kupą ludzi chorąży koronny Sieniawski i Jabłonowski wojewoda, a lada dzień zapowiadano przybycie Sobieskiego hetmana, wojewody kijowskiego Andrzeja Potockiego i książęcia Aleksandra Ostrogskiego. Armie ich, liczne i dobrze uzbrojone, ciągnęły już ku stolicy, a zgoła myśleć było można, że na oblężenie idą. Niepokój w mieście panował okrutny; starcy, niewiasty i dzieci umykali jak przed najazdem, nie rzadko bowiem zdarzało się, iż owo żołdactwo nadworne, rozbestwione w pijanej swawoli, dopuszczało się gwałtów, że nikt mienia i życia bezpiecznym być nie mógł. Z ulicy przekradała się wrzawa i tumult do izby sejmowej, kędy już zgoła porządku utrzymać było niepodobna. Posłowie z rozmaitych stronnictw przybywali tłumnie w orszaku swoich „arbitrów", którzy wciskali się do sali, wrzaskiem tamując obrady. Nieprzyjaciele hetmańscy rozpuszczali wieści, że Sobieski przybywa na czele armii, którą zwalczać będzie Litwinów i Wielkopolanów za ich wierność królowi. W sali sejmowej wskazywano oficerów i towarzyszów z hetmańskiego konwoju, którzy wciskali się między posłów, iżby przeciwnych na dane hasło chwytać. Posłowie królewscy domagali się rugowania takich niebezpiecznych arbitrów i grozili zerwaniem sejmu. Popłoch stawał się coraz większy; ci, co umknąć ze stolicy nie mogi, kryli się w przestrachu do lochów, lub nocą zalegali świątynie Pańskie.

Tymczasem Sobieski, wraz z opatem Paulmiers, który go teraz nie odstępował, przybył do Kazimierza i tam, na szkucie odbywszy z Aleksandrem Lubomirskim naradę, do Warszawy podążył. Na owej konferencyi zapadła uchwała, iżby działać rychło i stanowczo, złożyć z tronu bądź co bądź niedołężnego Korybuta, choćby siły użyć przyszło i ogłosić bezkrólewie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ją z Anglii nowe oddziały wojska, ale nie do Chin, gdzie się rozgrywają sprawy tak ważne dla Anglii, lecz do Transwaalu. Za dni czterdzieści cztery rok się skończy walki angielskiego Goliata z boerskim Dawidem, a kresu jej nie widać — tylko na jej początku mężni stawali oko w oko, pierś w pierś, teraz zaś z każdym dniem coraz bardziej główna rola przechodzi w ręce spiskowców i skrytobójców.

Ruch wyborczy.

W Podgórzu odbyło się onegdaj zgromadzenie wyborców z miast Podgórza i Wieliczki, na którem kandydat do mandatu sejmowego z obu tych miast, burmistrz Podgórza p. Marjewski złożył wyznanie wiary politycznej. Osnową mowy kandydackiej p. Marjewskiego była następująca:

Mówca powołując się na swą dotychczasową działalność publiczną oświadcza, że jak dotychczas tak i nadal popierać będzie każdą myśl wyższą i iść będzie drogą pośrednią, drogą wspólnej pracy, a nigdy nie będzie należał do skrajnego stronnictwa. Przyznaje się do umiarkowanej demokracyi i szukać będzie oparcia o jednostki tych samych przekonań co on.

Następnie rzekł p. Marjewski, że pod względem religijnym jest konserwatystą, zaś jako polityk wyznaje zasady demokratyczne.

„Przechodząc do spraw szczegółowych miejskich — rzekł p. Marjewski — uważam dla 33 miast galicyjskich sprawę propinacyi za kwestyę piekącą; po 25 latach przechodzi propinacya na własność kraju i łatwo stać się może, że mieszkańcy miast zniewoleni będą do ponoszenia nowych ciężarów. Należy tedy obmyśleć sposób uregulowania tej sprawy, ażeby zapewnić miastom pewien ekwiwalent. Również niezbędnem jest odszkodowanie za przekazany zakres działania. Nagłą jest także sprawa obniżenia podatków czynszowych, bo dziś są one nieznośnym ciężarem dla miast.

„Dotykając spraw lokalnych, zaznaczyć muszę, iż przedewszystkiem starać się będę wszelkiemi siłami, żeby kraj poparł budowę kościoła podgórskiego; dalej, żeby dokonane zostało połączenie Krakowa z Podgórzem, ażeby w interesie komunikacyi zbudowano drugi most przez Wisłę, oraz port miejski na Wiśle. Zależy mi też bardzo na tem, ażeby nareszcie zaprowadzono przymusowe ubezpieczenie nie tylko robotników, ale i officyalistów prywatnych na starość i na wypadek niezdolności do pracy.

„Przyszłe wybory muszą dokonać przemiany Sejmu krajowego, który — wyznać trzeba — nie jest tem, czem być powinien. Nazwałbym go „Towarzystwem agronomicznem", złożonem z właścicieli wielkich posiadłości. Nie ulega jednak wątpliwości, że z powodu krótkiej ery konstytucyjnej kraj nie był przygotowany dostatecznie na inne obsadzenie Sejmu. Dziś posiada kraj nasz dość inteligencyi w innych stanach, tą, rzec można, że włościanie i mieszczanie — to są już obywatele kochający ziemię ojczystą, rozumnie i gorąco. Nie brak już ludzi wytrwałych i z wykształceniem wśród włościan. A cóż dopiero wśród mieszczan. Pójdę dalej jeszcze i powiem, że także robotnik powinien być reprezentowany w Sejmie.

„Kończę na tem, że w razie wyboru pilnować będę w Sejmie głównie interesów ekonomicznych, bo jestem człowiekiem praktycznym, patryotą szczerym, synem miłującym ten kraj z całego serca".

Nastąpiły interpelacye.

Pierwszy zainterpelował kandydata Stojałowczyk p. Węgrzyn i zapytał go, jakie zajmuje stanowisko w kwestyi żydowskiej.

P. Marjewski odparł, że kocha cały naród, że nie robi różnicy między chrześcijaninem lub żydem, lecz między człowiekiem uczciwym, zacnym, a nieuczciwym. Od żydów wymaga jednego: aby czuli się Polakami, wyrzekli się swego żargonu, zreformowali chajdery i zaprowadzili w nich język polski jako wykładowy. Żąda od żydów, żeby pokochali ten kraj i tę ziemię, która im udzieliła gościnności i wymaga od inteligencyi żydowskiej, żeby wpływała w tym duchu na swoich ciemnych braci.

P. Marjewskiego polecili następnie wyborcom pp. Dyrcz i Jasiński. P. Węgrzyn interpeluje kandydata raz jeszcze, do jakiej partyi wstąpi w Sejmie.

P. Marjewski odpowiada, że na pasku nikomu wodzić się nie pozwoli, powtarza, że do żadnych skrajnych partyi, a już najmniej do nowej konserwatywnej liberalno-demokratycznej nie przystąpi, lecz rozejrzy się w Sejmie za ludźmi bliskimi mu przekonaniami. Jakkolwiek szanuje bardzo wyborców swoich, to jednak i dla nich nie poświęciłby swoich zasad i przekonań. (Brawa.)

Przemówienie p. Marjewskiego przyjęli zebrani hucznymi oklaskami i uchwalili popierać jego kandydaturę.

* * *

W Bochni wygłosił w niedzielę p. Michał Gołąmb mowę kandydacką. Oświadczył on, że działałby w Sejmie po lewej stronie w partyi postępowej, a daleki jest od niebezpiecznych prądów radykalnych. Przyrzekał pracować w razie otrzymania mandatu nad następującemi pilnemi sprawami: usunięcie wadliwych i szkodliwych praktyk podatkowych, zwłaszcza w dziedzinie podatku osobisto-dochodowego; ochrona rzemiosła i przemysłu krajowego przed zalewem fabrykatów zagranicznych; położenie tamy wychodźtwu ludu i stąd płynącemu brakowi robotnika rolnego; usunięcie ujemnego wpływu militaryzmu na stosunki ekonomiczne; uregulowanie stosunków służbowych i płac nauczycielstwa ludowego; wdrożenie ekonomicznej działalności Banku krajowego i innych krajowych instytucyj finansowych na tory właściwe; zaprowadzenie przymusowej asekuracyi od ognia i obniżenie premij asekuracyjnych w krajowych instytucyach ubezpieczeniowych; przeprowadzenie regulacyi rzek galicyjskich.

Ponieważ kandydat zaznaczył szkodliwość rozpolitykowania się, które ogarnęło kraj cały, a program swej ewentualnej działalności poselskiej postawił przedewszystkiem sprawy natury ekonomicznej, — przeto wyborcy w interpelacyach także tylko ekonomiczne podnosili sprawy, a kandydat na interpelacye te odpowiadał zgodnie z poprzednio już wypowiedzianemi zapatrywaniami.

Kontrkandydat p. Gołąmba, burmistrz, p. dr. Maiss nie stawił się, ale komitet bocheński już go zatwierdził jako kandydata.

W Brzeżanach w niedzielę wystąpili z mowami kandydackiemi dwaj zgłoszeni dotąd kandydaci: adwokat dr. Stanisław Schätzel i dr. Albert Zauderer lekarz, — obaj z Brzeżan. Po zgromadzeniu wyborczem, komitet obszerniejszy przystąpił do głosowania nad kandydatami; absolutną większość otrzymał dr. Schätzel, a dr. Zauderer zrzekł się wobec tego swej kandydatury na rzecz dra Schätzla. Sprawa kandydata jest więc w Brzeżanach uporządkowaną, bowiem jest tylko kandydat jeden: dr. Schätzel, a — jak donoszą — także i w Złoczowie, który wybiera posła pospołu z Brzeżanami, kandydatura dra Schätzla jest dobrze widzianą i konkurencyi nie ma.

Sejmik relacyjny.

W Mościskach odbył się 25 b. m. sejmik relacyjny, zwołany przez posła do Sejmu Stanisława hr. Stadnickiego w celu wygłoszenia sprawozdania ze swoich czynności poselskich w Sejmie. Radykali, jak socyalista Wityk i ruski poseł Nowakowski przybyli do Mościsk, aby zamącić obrady, ale za pobiegła temu ta okoliczność, że zgromadzenie było za zaproszeniami, które poseł Stadnicki rozesłał był nietylko do swoich wyborców, lecz i do całej inteligencyi swojego wyborczego okręgu. W sali mościskiego „Sokoła" zebrało się więc przeszło 200 osób, a między temi 160 włościan, wielu kapłanów i nauczycieli ludowych, a całe zgromadzenie robiło wrażenie bardzo dodatnie.

Po wyborze przewodniczącego w osobie p. Bolesława Śmiałowskiego ze Stojaniec zabrał głos poseł hr. Stadnicki i scharakteryzował najprzód finanse krajowe jako tak opłakane, że kraj musi się oglądać za nowemi źródłami dochodu, a jednem z nich ma być krajowy podatek konsumcyjny od wódki. Następnie przeszedł mówca do dwóch bardzo ważnych spraw, które były przedmiotem obrad sejmowych. Przedewszystkiem więc wyłuszczył sprawę wniosku d-ra Dunajewskiego i ks. Sanguszki o gminach zbiorowych i pokrewnego wniosku p. Potoczka o zniesienie obszarów dworskich, czego jednak poseł nie uważa za godne traktowania na seryo. Co do wniosków Hupki zaznaczył mówca, że wypływają one z dobrej intencyi zaradzenia złym stosunkom agrarnym wśród włościan i że przeto należy je sumiennie rozpatrzeć. Przeciwnym był mówca w Sejmie wnioskowi Potoczka o stworzenie banku rentowego z zupełną gwarancyą kraju, gdyż o tę gwarancyę rozbić się musi cały projekt. Przeciwnym był także poseł zaprowadzeniu V kuryi wyborczej w Sejmie ze względu na to, że tym sposobem weszłyby do Sejmu żywioły, których celem byłoby robienie [illegible] wego. Co do polepszenia bytu nauczycieli ludowych, to oświadczył się mówca za tem, żeby nauczycielom dawano grunta, któreby uprawiali i przy tej sposobności uczyli dzieci racyonalnej gospodarki wiejskiej.

Wspomniawszy wreszcie o osobistym udziale p. Stadnickiego w komisyach sejmowych — w kilku słowach rzut oka na przyszłość kraju. Stan ten według opinii posła nie wesoły, właściciele większej własności jak i mniejszej, upadają pod brzemieniem ciężarów, ziemia coraz częściej zmienia właścicieli, a zwykle nie na korzyść stosunków krajowych, przemysłu prawie nie ma, a ten, który powstaje, napotyka na nieprzezwyciężone trudności. Dla ilustracyi tego przedstawił poseł położenie Towarzystwa przemysłu cukrowniczego, które obecnie stara się założyć cukrownie: dwie we wschodniej Galicyi a jedną na Bukowinie. Gdy w zakładaniu dwóch pierwszych, Towarzystwo nietylko nie znajduje poparcia u rządu, lecz przeciwnie, co krok to nowe trudności, to Bukowina jakby leżała w innem państwie: tam i poparcie rządu i pożyczka rządowa, słowem wszystko idzie jak z płatka! — U nas śruba podatkowa ciężka, stan ekonomiczny opłakany, stan zdrowia społeczny zły, gorączkowy, chęć nieprawego zysku, zawiść, podejrzliwość, — jedni rozpolitykowani, nie mają czasu oddawać się zawodowym zajęciom, drudzy zgorzknieli, zniechęceni, nic nie robią, — a stan ten pogarsza niepomiernie bezecna i obelżywa prasa, bez zasad, bez religii. Smutny to stan, lecz jest nań lekarstwo w rękach samego społeczeństwa: Nie dawać posłuchu nieuczciwym agitatorom, nie rozpolitykowywać się, lecz zwrócić się do pracy zawodowej, oddać się jej całem sercem i siłą, a wolne od niej chwile poświęcać uczciwej pracy publicznej i służbie społecznej!

Takiem pojęciem obywatela kraju zakończył poseł swoje wywody, za które nagrodzono go hucznymi oklaskami, poczem odbyła się dyskusya, w której poszczególni mówcy bądź to wyłuszczali rozmaite petita natury lokalnej, bądź też wyrażali opinie co do poszczególnych punktów przemówienia hr. Stadnickiego. Poseł wszystkim dawał odpowiedzi, a całe obrady miały charakter poważny. Dyssonansem było tylko wystąpienie radykała Bunia ze Starzawy. Z napisanej mu przez jakiegoś agitatora kartki odczytał Bunio rozmaite zarzuty przeciwko posłowi, jakoteż jego działalności w Sejmie, nazywając ją szkodliwą dla ludu. Gdy jednak poseł dał mu w odpowiedzi należytą odprawę, demaskując źródło jego przemówienia, a następnie wójt Michalunio wymownie podniósł zasługi hr. Stadnickiego, zgromadzenie udzieliło posłowi *votum* zaufania prawie jednogłośnie, bo tylko Bunio i 9 jego adherentów głosowało przeciw. Po zamknięciu zgromadzenia zaprosił hr. Stadnicki uczestników na skromną przekąskę, a równocześnie odbyło się w miejscowej szynkowni improwizowane zebranie radykałów, w którem wzięli udział Bunio i radykalni agitatorzy.

Co i o czem piszą.

Niedawno podniesiono w jednym odczycie w Zakopanem, że my w Galicyi na sam atrament wydajemy za granicą rocznie około czterech milionów koron, chociaż moglibyśmy, przynajmniej na własną potrzebę wyrabiać go w kraju. To samo marnotrawstwo, tylko na większą skalę, powtarza się z owocami. Pomimo, że klimat nasz nadaje się bardzo dobrze do uprawy drzew owocowych i że stosunkowo posiadamy dość znaczną liczbę sadów, zmuszeni jesteśmy sprowadzać drogie zagraniczne jabłka i gruszki, a wyhodowane u nas sprzedawać, czy to swoim, czy obcym za bezcen. Winni temu hodowcy, którzy nie rozumieją się na gatunkach drzew owocowych, nie wiedzą które i jak hodować, a które omijać — winni też sadownicy, którzy nie umieją się obchodzić z owocem i nie mają wyobrażenia kiedy i gdzie go sprzedać. Wykazał to jasno dr. Stanisław Goliński w swoim artykule: „Owoce i ich sprzedaż", drukowanym w *Czasie*. Pisze on między innemi tak:

Na całym obszarze Polski znajdziemy zaledwie kilku znawców, którzy traktują poważnie tę tak dla kraju doniosłą sprawę. W sadach naszych, co drzewo, to odmiana. Ta różnorodność owocu obniża jego wartość sprzedażną i bynajmniej nie pobudza zamiłowania do sadownictwa u naszego ludu, któremu zmysłu praktycznego odmówić nie można. Skąd powstała ta różnorodność? Dziedzic (właściciel dworu) bawiąc w zagranicznych „badach", zjadł lub widział w sklepie albo na rynku piękny owoc. Zanotował sobie nazwę tej odmiany, bo w Niemczech lub Francyi nie robią z tego tajemnicy stanu, a powróciwszy do domu, z zagranicznych szkółek drzew owocowych sprowadził sobie szczepki, nie troszcząc się bynajmniej o własności tej odmiany. Ogrodnik lub ogrodniczek dworski, często kucharz i stangret zarazem, chuchał na tę roślinę, robił nieborak co mógł, aby wydostać rezultaty. Czasami dochował się dobrego owocu, najczęściej jednak wyrodniały te szlachetne „sorty". Taka gospodarka musiała wywoływać niezadowolenie i jeszcze teraz niejeden z właścicieli dóbr utyskuje na nieudolność ogrodników dworskich i zły klimat. Nie myśli jednak przypisać sobie winy. Ma się rozumieć, że z dworskiego sadu rozchodzi się ta plaga odmian bez końca i po chłopskich zagrodach, bo skąd chłop weźmie u nas zrazy do uszlachetniania swych dziczków. Do tej niebywałej w innych krajach Europy różnorodności odmian dodać należy naszą, specyalnie polską nieudolność handlową, a zrozumiemy przyczyny opłakanego stanu naszego sadownictwa, w jakim się ono obecnie znajduje. Wielkiej pracy wymaga przekonanie właścicieli naszych sadów, że owocu nie należy trząść, tylko go zrywać. Trzęsiony owoc, to karm dla bydła. Odbita gruszka lub jabłko nie tylko nie dotrzyma do właściwej pory dojrzenia, ale psuje się i zaraża zgnilizną inne. Jedna zepsuta sztuka może zniszczyć cały koszyk lub beczkę (jabłek albo gruszek). A przebranie owocu i rozdzielenie go na pierwszorzędny, dobry i zły towar, zdaje się producentom tak wielką pracą, że nawet myśleć o tem niepodobna. A właśnie takie posegregowanie towaru pozwala nam osiągnąć najwyższą cenę. Drobny owoc z plamami lub robakami obniża wartość całości. Niechaj przykład, zaczerpnięty z praktyki, wyświetli nam doniosłość tej sprawy. Będąc niedawno pod Alwernią, zabrałem próbkę jabłek oliwki czerwonej, którą dałoby się sprzedać w Krakowie, i wywiedziałem się o cenie tego jabłka. Włościanin, zapakowawszy do beczek cały towar, sprzedał go po marce (60 ct.) za „viertelik" (ćwierć), co na wagę czyni 20 klg. Gdyby jednak zadał sobie tyle trudu i przebrał owoc, toby otrzymał następujące rezultaty: 4 klg. doborowego owocu po 26 ct. za klg. = 1 fl. 04 ct., 6 klg. drugiej jakości po 16 ct. za klg. = 96 ct. i 10 klg. odpadków po 3 ct. za kilogram = 30 ct. Razem 2 fl. 30 ct. Z rachunku wypada, że na każdej ćwierci stracił 1 fl. 70 ct.

A teraz przedstawmy sobie te tysiące wozów z setkami tysięcy ćwierci gruszek i jabłek, które wędrują do tzw. Prus, t. j. do Bytomia, Mysłowic, Katowic, a zrozumiemy łatwo, na jak wielkie straty naraża nas nasze niedbalstwo. Są to napewno krocie, a może miliony.

W dalszym ciągu swego artykułu mówi Dr. Goliński, co byłoby, wedle niego, wskazanem do czynienia, dla unormowania niezdrowych stosunków naszego sadownictwa. Mianowicie radzi on: 1) Poznać odpowiednie dla naszego klimatu odmiany; 2) Ujednostajnić produkcyę co do liczby odmian; 3) Uczynić jawnemi ceny owocu; 4) Zbliżyć producenta i handlarza z odbiorcą lub konsumentem. Dwoma pierwszemi punktami zajęły się rząd i wydział krajowy, jako też i Towarzystwo ogrodnicze przez wydawanie odpowiednich pism i dzieł, przez zakładanie szkółek, ogrodów doświadczalnych, rozdawanie premij w drzewach owocowych itp. Akcya ta zakrojona jest na szeroką skalę. Natomiast z unormowaniem handlu sprawa jest, w obecnych stosunkach, bez porównania trudniejszą.

Przedewszystkiem — pisze Dr. Goliński — sprzedający przekonać się musi, że dobry owoc, sumiennie zebrany, opakowany i przesłany, zawsze korzystnie się sprzeda, a kupujący powinien nabrać zaufania do naszego krajowego towaru i do rzetelności odnośnych firm, z któremi zawiera układy. — Jednym ze sposobów, które tym potrzebom zadość uczynić mogą, są rok rocznie w dniach 10, 11 i 12 października urządzane przez Towarzystwo ogrodnicze w Krakowie targi owocowe. Pomyślność tych targów, z których korzystać mają zarówno właściciele sadów, jak i konsumenci, zależeć będzie od poparcia przez wszystkie strony interesowane. A zależy to głównie od licznego obesłania targu doborowym owocem, którego w tym roku nie brak; potrzeba dać mu tylko silne i pewne podstawy, a korzyści pieniężne niezawodnie osiągnąć się dadzą.

Z izby sądowej.

Kraków, 28 sierpnia.

(Dwużeństwo na rachunek brata).

Tutejszy trybunał orzekający rozsądzał dziś następującą sprawę: W Woli Zabierzowskiej mieszkała owdowiała Marya, wdowa po Bartłomieju Staroście, z którą w styczniu 1874 roku zawarł ślub o dwa lata od niej młodszy Karol Firlet. Firletowa, jak się pokazało, była t. zw. fabrykantką aniołków. Za straszną tę zbrodnię Firletowa, po czteroletniem pożyciu ze swym drugim mężem, została skazana na 16 lat ciężkiego więzienia. Firlet, który razem z nią zasiadł na ławie oskarżonych, uwolniony został od współwiny, natomiast otrzymał karę 6-miesięcznego ciężkiego więzienia za złożenie fałszywego świadectwa. Firletowa, która w Zabierzowie posiadała dwa morgi gruntu, poszła do więzienia, a Karol Firlet został sam.

Osierocony mąż pisał podobno raz do uwięzionej, mianując ją „kochaną Marysią", ale potem zamilkł. Firlet, jak sam powiada, smutny, nie mając sam nic, udał się do Królestwa, a upodobawszy sobie w Babicach Juliannę Torbusównę, konkurował do niej jako kawaler, oświadczył się, a napisawszy do urzędu parafialnego w Zabierzowie o metrykę brata swego Norberta Firleta, stanu wolnego, który w tym czasie także przebywał w Królestwie, zawarł na rachunek brata, jako Norbert, drugie małżeństwo i zamieszkał w Olkuszu z żoną i dwojgiem dzieci.

Marya Firletowa odbyła tymczasem karę i wróciła do Zabierzowa. Dochodziły ją wprawdzie wieści, że Firlet miał się powtórnie ożenić, ale wieści te ucichły, a natomiast dowiedziała się, że Karol Firlet — umarł. Na tej podstawie Marya Firletowa zapragnęła po raz trzeci wstąpić w związki hymenu, i właśnie, kiedy już miała dać na zapowiedzi, zjawia się w maju br. Karol Firlet w Zabierzowie, celem wyrobienia sobie paszportu. Natychmiast przyaresztowano go i oddano w ręce sądu karnego, a prokuratorya państwa wytoczyła mu proces o zbrodnię dwużeństwa z § 206 u. k.

Trybunał po rozprawie, na której Firlet przyznał się do winy, uznał Firleta winnym zarzuconej mu zbrodni, przyjmując jednak za okoliczność łagodzącą to, iż Firlet był zupełnie opuszczony, skazał go na 3 miesiące ciężkiego więzienia z postem co 14 dni.

KRONIKA.

Lwów 29 sierpnia.

Przyszły biskup tarnowski. *Głos Narodu* dowiaduje się, że na stolicę biskupią w Tarnowie wyznaczony już został ks. prałat Chotkowski, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Wybory uzupełniające trzydziestu dwóch członków Rady miasta Krakowa, których mandaty z dniem 15 bm. wygasły, odbędą się przypuszczalnie z końcem września.

Państwowa Szkoła handlowa we Lwowie. Wpisy na rok szkolny 1900/1 odbędą się w dniach 5, 6 i 7 września w Dyrekcyi szkoły (ul. Skarbkowska l. 39). Egzamina wstępne dla uczni szkół wydziałowych, egzamina poprawcze i uzupełniające odbędą się dnia 8 września o godz. 8 rano. Nauka rozpocznie się dnia 10 września.

Konkurs rozpisał Wydział powiatowy w Żydaczowie na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Nowem Siole. Pobory 1600 K., pomieszkanie i kawałek ogrodu. Termin do 30 września.

Panna Zofia Czaplińska, ulubiona dawna „naiwna" sceny lwowskiej, rozpoczyna gościnne występy w warszawskim teatrze letnim.

Sądy przysięgłych we Lwowie rozpoczną się po feryach dnia 3 września.

W Krośnie otwartą zostanie z dniem 1go września szkoła realna.

Do Krynicy przybyło w czasie od 17 do 20 bm. na kuracyę 103 osób.

„Sybir". Cyki obrazów Sochaczewskiego, wystawiony od paru tygodni na placu Akademickim, wywołał ogólne zainteresowanie się wykształconej części mieszkańców naszego miasta. Jak wygląda ten kraj długiej, śnieżnej zimy? jak ludzie, co przed 37-miu laty brnęli w kajdanach po tych zaspach śniegu pod bladem północnem niebem, którego wązkie zielonawe smugi przezierają przez ołowiane chmury? Zesłańcy przedstawieni na obrazach Sochaczewskiego, to jego towarzysze niedoli, znajomi, koledzy, przyjaciele. Umieszczając ich na wielkim obrazie „Na granicy Azyi" przekazał ich imiona pamięci dalszych pokoleń, przypomniał ich rysy tym, co ich znali. Sochaczewski nic nie malował z fantazyi, z pamięci. Do odtworzenia znanych postaci posłużyły mu przywiezione z Syberyi szkice, które wystawia obok swych obrazów, jako dokumenta, na które się powoływał w swej pracy. — Wiernie, zgodnie z prawdą! Z tego założenia wychodzi jedyny z naszych malarzy, co widział ów dramat na własne oczy. W obrazach jego widać realizm i siłę: twarze są pełne wyrazu, charakterystyczne; wszystko bez cienia banalności lub pozy. Sochaczewski nie krępuje się prawidłami kompozycyi, nie szuka efektu scenicznego, nie grupuje, nie układa. Podnosi to wrażenie realizmu i widać, że ci ludzie nie ustawiali się, że się obraz ułożył sam przez się, jakby przypadkowo. Z pomniejszych obrazów zasługuje na szczególną uwagę, tak pod względem tragicznej treści, jak i udatnego wykonania serya pod tytułem: „Odpoczynek" i „Śmierć zbiegłych". Rodzina uciekająca z katorgi pada ofiarą śnieżystej zawiei. Szkice, obok nieposledniej artystycznej wartości, mają i tę jeszcze, że były robione przeważnie na Syberyi, za młodych lat malarza i są niejako miarą niepospolitego jego talentu.

Gremium dla ochrony drobnych kupców, zawiązane we Lwowie przed paru tygodniami, odbyło wczoraj walne zgromadzenie dla uchwalenia statutu. Na mniej więcej 1600 nieprotokołowanych samoistnych drobnych kupców lwowskich, jawiło się na wczorajszem zebraniu zaledwie trzydziestu; wydział gremium widocznie nie liczył na większy udział, bo wyznaczył na zebranie malutką salkę w kamienicy pod l. 17 w Rynku, gdzie będzie się mieściło biuro gremium. W zebraniu przewagę mieli żydzi. Zatwierdzonym przez Namiestnictwo przełożonym gremium jest p. Hersch Mund, właściciel małego sklepiku w t. zw. przechodniej bramie w Rynku. Mimo protestu kilku Polaków, po przewodniczącym, który mówił po polsku, wygłosił kupiec Einschlag długą mowę po niemiecku o znaczeniu gremium i jego doniosłości dla drobnego handlu. Potem p. Schleifer, również żyd, przedłożył w wcale pięknej polszczyźnie projekt statutu, który uchwalono. Statut ten zobowiązuje każdego nieprotokołowanego samoistnego właściciela czy właścicielkę drobnego handlu do należenia do gremium; wpisowe oznaczono na 20 K., a roczną wkładkę na 10 K. Za to gdy fundusze pozwolą, członkowie gremium będą otrzymywali zapomogę w razie choroby przez 6 tygodni do 10 K., a nadto bezpłatnie lekarza i leki; dalej będzie utworzony fundusz zapomogowy i zaliczkowy, jak niemniej i emerytalny dla członków, wdów i sierót po nich. Planów i przyrzeczeń jest bardzo wiele, — kwestya tylko, czy rychło będą spełnione.

Dla pogorzelców uhnowskich Cesarz ofiarował z prywatnej Swej szkatuły 5000 K.— Szczegóły tego pożaru są następujące: Dnia 24 b. m. wybuchł w domu pewnego izraelity pożar pokojowy, który wnet stłumiono. Nazajutrz około wpół do 9 rano wybuchł po raz wtóry w tym samym domu ogień i ogarnął w jednej chwili całe drewniane domostwo. Wskutek silnego wiatru przeniósł się ogień na sąsiednie budynki. W dwie i pół godziny po wybuchu pożaru 287 domów stało w płomieniach. Z majątku ruchomego, oprócz żywego

---

2)

Piekielna zemsta.

Opowiadanie historyczne.

(Ciąg dalszy).

O ważności tej misyi nie wątpił John Smith, przemianowany w ten sposób na całe życie z Greena; chociaż list, jaki miał przy sobie, nie był zapieczętowany, nie śmiał dogodzić ciekawości swej i przeczytać, co w sobie mieści. Cromwell nie wymagał wprawdzie tajemnicy, ale któż mógł wiedzieć, czy na kopercie lub wewnątrz nie ma jakiego znaku tajemnego, z którego potentat łacnoby się mógł przekonać, że list przebiegały oczy niepowołane. Obawa przed szubienicą przezwyciężyła ciekawość i kiedy dnia następnego stawił się na okręcie, mógł śmiało patrzeć w oczy małemu człowiekowi, który mu się przedstawił jako mister Blackburn, agent handlowy firmy Cornwall i Spółka. Dopiero po odejściu kapitana okrętu do Jacka vel Johna Smitha przybliżył się ten człowiek niskiego wzrostu i przedstawił się jako sekretarz lorda-protektora, doręczając zarazem potrzebne papiery legitymacyjne.

— Oczywiście list, jaki panu dano, przeczytałeś od deski do deski? — zagadnał w formie pytania.

— Nie, sir — odparł Smith, wytrzymując spokojnie badawcze spojrzenie towarzysza — uważałem przeczytanie za rzecz niedozwoloną.

— Uczyniłeś rozumnie, mylord pragnął właśnie, ażebyś nie był zbytecznie ciekawym i żałował po odejściu twojem, że nie zastrzegł się przeciwko temu.

Raz jeszcze badawczo zmierzył sekretarz okiem postać Smitha, wreszcie ciągnął dalej:

— W gruncie rzeczy nie ma tu żadnych tajemnic, ale ktoś niewtajemniczony mógłby wysnuć z tych kilku słów najdziwaczniejsze kombinacye.

— Hiszpański sekretarz stanu Cedenas miał ten list swego czasu przy sobie i najprawdopodobniej zgubił go podczas wizyty u lorda-protektora, że zaś treść listu wskazuje, iż sprawa tu poruszona dotyczy wyłącznie interesów prywatnych granda, więc pan nasz w wielkiej dobroci swej postanowił tak mu pismo to doręczyć, ażeby nikt na tem nie ucierpiał. Powiesz, że najwłaściwiej by było list włożyć w kopertę, zapieczętować i odesłać do Madrytu. Ba! — śmiał się dobrodusznie sekretarz — niby to najprostsze, ale względy polityczne, których nie mogę ci wytłómaczyć obszerniej, wzbraniają użyć takiej drogi. I właśnie dla tych nieszczęsnych względów polityki musisz działać z wielką ostrożnością, dlatego też dobrze będzie, gdy cię objaśnię o niektórych nawyknieniach dygnitarza hiszpańskiego. Wskazówki takie w tym wypadku mogą być bardzo przydatne, zatem słuchaj uważnie.

Niski człowiek obejrzał się wkoło i upewniwszy się, że służba okrętowa, zajęta swojemi czynnościami, nie zwraca uwagi ani na niego, ani na towarzysza, mówił dobitnie:

— Cedenas zwykł już przed godziną ósmą rano udawać się do pokoju czerwonego, gdzie przegląda nadeszłe depesze. Trwa to zazwyczaj okrągłe dwie godziny, o dziesiątej bowiem do tego samego pokoju wkracza król na konferencyę z powiernikiem, jakim jest pan sekretarz stanu. Okazuje się z tego, jak na dłoni, że najwłaściwszą porą do działania dla ciebie będzie czas pomiędzy siódmą i ósmą. Po za tem trzymać się pan powinien ściśle instrukcyi lorda-protektora, a więc listu nie trzeba umieszczać spokojnie na biurku, choćby nawet pomiędzy papierami, ale należy go podrzucić pod biurko. Cedenas będzie sądził, że pismo wypadło mu z kieszeni, czy teczki, upewni go zaś w tem mniemaniu i ta okoliczność, że służba nie potrafi dać żadnych w tej mierze wyjaśnień.

Wysłannik Cromwella wyciągnął kordyalnie rękę ku Smithowi.

— No! cóż, kochany Johnie, czy mogę liczyć na zręczność twoją.

— Najzupełniej — odparł pewny siebie Jack — za powodzenie ręczę głową.

— Doskonale! Co do mnie zaś, to po umieszczeniu cię w Madrycie natychmiast będę musiał wyjechać do Wenecyi, ażeby doręczyć osobiście posłowi angielskiemu list, który ze sprawą twoją ma pewien związek.

Na tem ukończyła się rozmowa pomiędzy zausznikiem Cromwella a zbrodniarzem, przygotowanym na wszystko.

* * *

Było to we wtorek, dnia 5 lutego 1654 roku. Przez ulice Madrytu szło szybkim krokiem dwóch ludzi obcych, którzy skręcili w „Calle de Atocha", gdzie stał hotel utrzymywany przez poddanego angielskiego.

— Rzadki gość z pana, panie Blackburn — zawołał właściciel hotelu, ale sekretarz Cromwella przyłożył palec do ust i po chwili zniknęli wszyscy, zamykając się w osobnym pokoju. Narada nie trwała długo, Blackburn zaś wychodząc rzekł wesoło:

— Dziś jeszcze odjeżdżam do Wenecyi — i — dodał z naciskiem — odjeżdżam spokojny.

Gospodarz objaśnił Johna Smitha o wszystkiem, wiedział zatem eks-więzień, że król Filip bawi stale w Madrycie, że codziennie o godzinie dziewiątej wchodzi do czerwonego pokoju, że porządek rzeczy o tyle się zmienił, iż teraz nie sekretarz stanu oczekuje tutaj na pana swego i władzcę, ale król godzinę pracuje sam, zanim pozwoli zawezwać najpierwszego sługę swego i — że w owym czerwonym pokoju zbiegają się wszelkie nici polityki.

Nietrudno było Greenowi-Smithowi z tych objaśnień wymiarkować, że list, jaki wiózł z sobą z Anglii miał się dostać nie do rąk Cedenasa, ale przeznaczeniem jego było znaleźć się w posiadaniu króla i to przeświadczenie o wielkiej misyi zdwoiło jego energię.

Przez cztery dni jednakże napróżno starał się Smith o wynalezienie odpowiedniej sposobności i już rozpacz zaczęła nim miotać, gdy nareszcie powiodło mu się w nocy z 10 na 11 lutego wcisnąć nareszcie do parku, otaczającego siedzibę króla.

W tydzień później odbił od brzegów hiszpańskich okręt, wiozący na pokładzie swoim Johna Smitha z powrotem ku Anglii.

Cromwell dobrze przewidział, list wpadł w ręce Filipa, który jednakże nie rozumiejąc ani słowa po angielsku, nie wiedział, co on zawiera, oprócz bowiem podpisu Cromwella, król hiszpański nie mógł nic odcyfrować. Ten podpis przebiegłego dyplomaty utkwił klinem w umyśle Filipa, który z natury swej podejrzliwy, domyślił się jakichś knowań podstępnych pomiędzy lordem angielskim a grandem hiszpańskim. Całe zaufanie do Cedenasa odrazu zostało zachwiane i królowi uparcie powracała do głowy myśl, że jeżeli Cromwell pisuje listy wprost do jego sługi, to oczywiście działać może tylko na szkodę Hiszpanii i dynastyi.

— Nie! to być nie może — mruknął Filip sam do siebie — oddam mu ten list i spytam wprost, co to oznacza, niechaj się wytłómaczy.

(Dokończenie nastąpi).

inwentarza, nic prawie nie wyratowano, ponieważ pożar szerzył się z niesłychaną szybkością. Między innymi budynkami spłonęły: budynek sądu powiatowego i urzędu podatkowego wraz z częścią aktów. Sądowe księgi gruntowe, część aktów urzędu podatkowego, jakoteż zapasy kasowe i depozyta uratowano. Spłonęła również kopuła na kościele. Nadludzkim tylko wysiłkom ochotniczej straży ogniowej, przybyłej z Rawy, zawdzięczać należy, że udało się kościół ocalić. Ofiarą płomieni padł kilkunastoletni, umysłowo chory izraelita. Szkody materyalnej nawet w przybliżeniu nie zdołano dotychczas obliczyć. Pewnem jest jednak, że bardzo znaczna część budynków była ubezpieczoną od ognia. Około 2000 osób pozostało bez chleba i dachu.

Pożar. W Chlebowicach koło Bóbrki w chacie jednego z włościan wybuchł pożar, który przy silnym wietrze zniszczył do szczętu budynki i wszystkie zapasy zboża 16 miejscowych gospodarzy, wyrządzając szkodę w wysokości około 47.000 K. Z pogorzelców tylko sześciu było asekurowanych na ogólną kwotę 6000 K.; reszta pozostała bez dachu i bez chleba.

Odbudowę wieży Jasnogórskiej wykonają budowniczowie pp. Dziekoński i Szyller, którzy też niezwłocznie przystąpią do wygotowania szczegółowego projektu, kosztorysu i planów. Według obliczenia pobieżnego okazało się, że odbudowanie wieży Jasnogórskiej kosztować będzie najmniej 200.000 rubli. Taki też fundusz minimalny potrzebny jest na ten cel i o takiej sumie zawiadomiono władze, w celu unormowania wysokości składek na odbudowę.

W Drohobyczu, gdzie wśród górników socyalni-demokraci oddawna prowadzą swoją akcyę, założono w niedzielę organizacyę górników podkarpackich, czyli rewirowy związek górniczy z siedzibą w Drohobyczu; tam też będzie rewirowa kasa strejkowa. Ten związek będzie miał pod sobą grupy związkowe w poszczególnych miejscowościach górniczych okręgu górniczego drohobyckiego, a sam stanowić będzie cząstkę założonej przed paru tygodniami zawodowej organizacyi polskich górników na Szląsku.

Skarga damy na niegrzeczność funkcyonaryusza kolejowego. Otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o ogłoszenie:

Wyjeżdżając z 23 na 24 czerwca w nocy pociągiem o godzinie 1 minut 46 ze stacyi K., kupiłam w dzień bilet do odnośnego najbliższego pociągu.

Jak zwykle, konduktor go obejrzał i przestęplował — po niejakim jednak czasie obudziwszy mię i zaniepokoiwszy również innych podróżnych, zażądał powtórnie okazania biletu, indagując mię przytem, kto go kupował (?), motywował zaś swoje postępowanie telegramem, wysłanym za mną ze stacyi K. przez podurzędnika, pełniącego wówczas służbę, którym ostrzegał, że u niego przed pociągiem nie kupowałam biletu.

Nie zatrzymuję się nad tem, o ile podobne zajście było niemiłe dla mnie, a zdziwienie i oburzenie wzbudziło we współjadących osobach.

Na zażalenie zaś moje na tak nielegalne postępowanie owego podurzędnika dostałam od Dyrekcyi kolei państwowych następującą odpowiedź, którą dosłownie przytaczam:

„Opisane zajście przy pociągu nr. 2013 dnia 24 czerwca b. r., wywołane zostało z tego powodu, że pani nie kupiła biletu przy kasie przed oznaczonym pociągiem, jak to się stać było powinno, a naczelnik stacyi, który wydał bilet dzień przedtem, zaniedbał zawiadomić o tem służbę pełniącego pana R. Tenże nie wiedząc, co zaszło, powiedział konduktorowi przed odjazdem pociągu, że pani wsiadłaś bez biletu; powiedział on to, ale nie w złym zamiarze, sądził bowiem, iż wskutek opóźnienia się do pociągu nie miała pani czasu kupić biletu i jedzie za dopłatą. Powiadamiając o tem konduktora, chciał pan R. ochronić panią od nieprzyjemności, jaka ją spotkaćby mogła, gdyby pani, nie mając biletu, zapomniała zapowiedzieć to konduktorowi przy wsiadaniu do pociągu. W danym wypadku zbałamucono konduktora, dlatego był ostrożnym i oglądał powtórnie bilet, co jednak nie jest obrazą dla podróżnego, albowiem każdy podróżny obowiązanym jest powtórnie na wezwanie przedłożyć swój bilet organom kolejowym. Wydarzenie to, niemiłe dla pani, spowodowane zostało nietyle przez pana R., jak przez panią i naczelnika stacyi, albowiem kupno biletu nie nastąpiło w warunkach przewidzianych regulaminem ruchu".

Tak brzmi otrzymana przez nas skarga. Z naszej strony musimy dodać, że istotnie zajście to musiało być w najwyższym stopniu nieprzyjemne dla owej pani — ale wywołał je prosty przypadek. Tak przynajmniej nam się zdaje i tak tę rzecz tłumaczy dyrekcya kolei, która gdyby było inaczej i gdyby ów podurzędnik p. R. wiedząc o tem, iż podróżna owa ma bilet kupiony poprzednio u naczelnika stacyi, mimo to czy to ostrzeżeniem ustnem, czy też telegramem sprawił z jakichś ubocznych pobudek to, iż konduktor postąpił z nią w ciągu dalszej podróży jak z osobą, którą się podejrzywa o to, że jedzie bez biletu, byłaby niezawodnie pociągnęła owego podurzędnika do surowej odpowiedzialności. Bo chociaż konduktorowie mają prawo każdej chwili żądać okazania biletu, jednakże wiemy bardzo dobrze, że władze kolejowe zalecają troszczyć się także o wygody publiczności i nie zakłócać jej spokoju.

Lustracya. W stanisławowskiej sekcyi Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie odbyła się wczoraj lustracya. Wiceprezes Towarzystwa, p. Włodzimierz Gniewosz, rewidował kasę i badał cały tok prac biurowych rachunkowych i manipulacyjnych. Wszędzie był zupełny porządek.

Z Ostrawy morawskiej piszą do nas pod datą 23-go sierpnia: „Idąc za przykładem Czechów i Niemców, mających własne „domy narodowe", Polacy, zamieszkali w Ostrawie morawskiej, wystawili sobie dom narodowy, nazwany krócej „domem polskim". Historya tego domu jest krótka: w czerwcu r. 1899 powstało Towarzystwo budowy „domu polskiego", jako stowarzyszenie zarobkowe (zarejestrowane z ograniczoną poręką), które za pomocą udziałów po 10 złr. i pożyczki prywatnej w ciągu roku postawiło gmach okazały, przedstawiający dzisiaj wartość 130.000 złr. Mieści się w nim restauracya i kuchnia ludowa, sala na przedstawienia teatralne, koncerty, odczyty i zgromadzenia, wreszcie sala szkolna dla analfabetów i młodzieży robotniczej; jest tam nadto bezpłatna wypożyczalnia książek dla każdego, kto się tylko zgłosi. W „domu polskim" mają już swoją siedzibę: Towarzystwo szkoły ludowej i czytelnia polska (kasyno); wkrótce otworzona w nim będzie filia polskiego Banku rolniczego w Frysztaku na Szląsku, następnie założone będzie Towarzystwo gimnastyczne „Sokół", uniwersytet ludowy, biuro pośrednictwa pracy, redakcya *Gazety ostrawskiej*, która wkrótce wychodzić zacznie itd. „Dom polski" zatem będzie istotnie skupiał w sobie cały ruch narodowy i kulturalny żywiołu polskiego, zamieszkującego Ostrawę Morawską i jej okolice najbliższe. „Dom polski" w b. m. ukończono zupełnie i oddano do użytku; w dniu 8 i 9 września b. r. nastąpi uroczyste jego otwarcie. Ukończenie „domu polskiego" jest dla ludności polskiej na pograniczu morawsko-szląskiem wypadkiem niezmiernej wagi. Dotąd ludność polska była pozbawiona takiego ogniska narodowego, stawała się ofiarą Niemców i Czechów. Obecnie położenie to zmieniać się zacznie na lepsze. Brak tylko jeszcze w Ostrawie szkoły polskiej, do której założenia czem prędzej przystąpić należy".

Proces o polskie imię chrzestne. Polski górnik w Werne w Westfalii, Szczepan Stańka, nadał swej nowo narodzonej córce imię Bronisława. Urzędnik stanu cywilnego nie chciał wpisać tego imienia do metryki, bo ono polskie, a gdy górnik przeciw temu oponował, został skazany w drodze policyjnej na 15 marek kary. Stańka więc wniósł skargę do sądu, a na odbytej tymi dniami rozprawie w Bochum, trybunał nie zatwierdził kary policyjnej, motywując wyrok tem, że rodzice mają prawo nadawać wedle swego życzenia imiona swym dzieciom. Zatem górnik został uwolniony, koszta procesu poniósł skarb państwa, a w metryce polskiego dziewczęcia zapisano imię Bronisława.

Katastrofa z balonem. Ubiegłej niedzieli w Vincennes pod Paryżem odbywała się uroczystość ludowa. Jednym z punktów programu był wzlot balonu „Niger". Aeronauta kapitan Mouton kierował wzlotem, który atoli opóźniał się wskutek silnego wichru. Ciekawi, którzy przybyli ujrzeć wzlot balonu, a było ich przeszło 6.000, poczęli się niecierpliwić i wzywali Moutona, aby balon wypuścił. Mouton zirytowany, dał rozkaz przecięcia lin i wraz z kupcem paryskim Cahu, wsiadł do łódki. Wicher dął silnie na balon. Zanim wzniósł się ponad dachy domów, które otaczały plac wzlotu, balon, party przez wicher, uderzył o druty telegraficzne i telefoniczne. Podniósł się atoli wyżej i uderzył o dachy domów, przyczem rozwalił jeden komin. Mouton wyrzucił balast, ale balon raz jeszcze zaczepił się o druty telefoniczne, na których zawisła łódka, balon zaś oparł się na słupach telegraficznych. Nagle ujrzano iskrę elektryczną, przeskakującą po złączonych drutach. „Uważajcie, bo nastąpi eksplozya", zawołano wśród publiczności. W istocie balon począł się palić. Publiczność ujrzawszy płomień, przeraziła się wielce. Powstał krzyk, poczęto się cisnąć i uciekać z placu. Nie uważano na nic. Kobiety, dzieci i starców, którzy nie zdołali szybko uciekać, powalono na ziemię, a fala publiczności przeszła po nich. Wszyscy uciekali do bram sąsiednich domów. Czternaście osób tak potratowano, że są ciężko ranne. Trzy z nich już umarły. Mouton nie tracił przytomności umysłu i otworzył wentyl dla wypuszczenia gazu. Lecz mimo to nastąpiła eksplozya balonu. Od ognia tego wszczął się pożar na piątem piętrze sąsiedniego domu. Palący się balon spadł na ulicę. Mouton pozostał w łódce, podczas gdy jego towarzysz Cahu uczepił się rozpaczliwie drutów telefonicznych. Przybyła straż ogniowa pośpieszyła na ratunek obu aeronautom i sprowadziła ich na dół. Cahu był prawie nieprzytomny, gdyż już go zaczęły obejmować płomienie i groziła mu śmierć. Po dwóch godzinach ugaszono ogień, ale całe piąte piętro domu spaliło się. Połączenie telegraficzne i telefoniczne z Vincennes zostało przerwane.

Dr. Bogumił Bieńkowski, lekarz-dentysta, po kilkutygodniowej nieobecności powrócił do Lwowa.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: Emil Obertyński z Odnowa koło Kulikowa 20 K., K. L. ze Lwowa 10 K., Margerytka, Romuś i Tadzio K. ze Lwowa 10 K., Ksawera Paszkowska z Borka koło Jedlicz 5 K., Józef Booss, poczmistrz z Żółtaniec 4 K., Jan Kownacki z Korczyna koło Jastrzębicy 3 K., Karolina Brandstätter, kucharka z Żółtaniec 2 K., Marya Matylda Kotulska z Nowosiółki koło Korolówki 2 K., W. Ł. z Nowego Miasta 2 K., z Brzeżan: Wł. Rudomino 2 K., B. Moroszczowski 2 K., M. Strumińska 1 K., T. Elbowicz 1 K., z Tarnowa (z prośbą o zdrowie): Tadeusz i Wilhelmina 4 K., Tadeusz i Amalia 4 K., Klotylda 2 K., z pod Toporowa: Wincenty 20 K., Marya 10 K., z Markowiec (poczta Nowosielce-Gniewosz) 12 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **620 koron 60 groszy.**

Zmarli. W Tuczapach pod Gródkiem Salomea z Fedorowiczów Połoszynowiczowa, wdowa po gr.-kat. proboszczu, lat 82.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +11, w poł. +12 R. Bar. 769. Podnosi się. Pochmurno.

Przypowieść.

Na drzewie życia każdego człowieka rośnie cytryna.

Roztropni a doświadczeni cytrynę tę zrywają, a wziąwszy odpowiednią ilość cukru i wody, sporządzają sobie bardzo przyjemną i pożyteczną limonadę.

Nieroztropni zaś poczynają sobie inaczej: wielkiemi ofiarami zarobiwszy sobie na dzban wina, zrywają ową cytrynę i wyciskają sok do dzbana, a potem biadają, że los dał im wino cierpkie i kwaśne.

Szczęśliwy, kto umie czynić właściwy użytek nawet z kwasu, rosnącego na drzewie życia każdego człowieka...

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we środę „Urzędowa żona", sztuka w 5 aktach Savage'a, z panią Zapolską. We czwartek „Sztygar", operetka w 3 aktach Zellera. W piątek „Kordyan", poemat dramatyczny Juliusza Słowackiego. W sobotę „Sprzedana narzeczona", opera komiczna w 3 aktach Smetany.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 27 sierpnia.

(Z) Giełda nasza zaledwie funkcyonowała dzisiaj. Kilkanaście transakcyi w kredytach, Statsbanach i alpinach tudzież w akcyach „Lloyda" i „Adrii", oto cały rezultat obrotów dzisiejszych. W nielepszej pozycyi była i giełda berlińska; i tam stagnacya kompletna, a zwiększa ją jeszcze drożenie gotówki w eskoncie prywatnym. Natomiast paryska giełda wciąż dominuje nad wszystkimi targami kontynentalnymi. Trzyprocentowa renta francuska dosięga już kursu 101, ma zatem kurs najlepszy ze wszystkich rent europejskich, znaczne zwyżki uzyskały także akcye pierwszorzędnych banków francuskich. W Londynie wielkie wrażenie wywarło ogłoszenie bilansu tamtejszej pocztowej kasy oszczędności, która jest instytucyą rządową podobnie jak pocztowe kasy oszczędności w Austryi. Okazuje się bowiem, że właściwie stan bierny tej instytucyi jest wyższy od jej stanu czynnego i gdyby nie to, że państwo odpowiada za wszystkie jej zobowiązania, musiałaby właściwie zawiesić wypłaty. Stan czynny wynosi bowiem $129\frac{26}{100}$ milionów funtów szterlingów, a stan bierny, tj. zobowiązania $130\frac{13}{100}$ milionów. Od czterech lat już przynosi londyńska pocztowa kasa oszczędności stale deficyt, który pokrywa państwo.

Powodem tego fatalnego stanu finansowego tej instytucyi państwowej jest to, że w Anglii nie wolno pocztowym kasom oszczędności lokować złożonych w nich pieniędzy w innych papierach, jak tylko w konsolach angielskich, tymczasem w ciągu ostatnich lat trzech kurs tych konsoli obniżył się przeszło o 10% — i to jest powodem, że podczas gdy jeszcze w roku 1897 aktywa londyńskiej kasy przewyższały pasywa o $12\frac{1}{2}$ miliona funtów, dziś są od nich prawie o milion mniejsze. Niekorzystnie wpływa także na efekt finansowy pocztowych kas oszczędności w Anglii ta okoliczność, że muszą one płacić od wkładek niezmienną stopę procentową $2\frac{1}{2}\%$. Próbował wprawdzie rząd zaprowadzić w tym kierunku reformę i oznaczać co roku stopę procentową od wkładek, zarządzenie to jednak okazało się tak niepopularne i publiczność tak tłumnie zaczęła wycofywać swe wkładki, że musiano zarzucić tę reformę. Oczywiście, jeżeli kurs konsoli poprawi się, to i stan kas pocztowych będzie zaraz inny, na razie jednak nosi się rząd podobno z zamiarem wniesienia w parlamencie projektu ustawy, zezwalającej pocztowym kasom oszczędności lokować swe fundusze także w innych papierach, mających bezpieczeństwo pupilarne, a nie tylko w konsolach.

Bank austro-węgierski wypuści zapewne już we wrześniu nowe banknoty po 20 koron.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 656·00, węgierskie 678·00, Anglobanki 275·50, Uniony 549·00, Bankvereiny 493·00, Landerbanki 416·00, Ludwiki 421·00, Czerniowieckie 528·00, Elbethale 456·00, Renta papierowa 97·65, srebrna 97·30, austryacka złota 117·05, austr. renta wal. kor. 97·70, węgierska złota 115·00, węgierska renta wal. kor. 90·60, dukat 11·40, frankówka 19·30, marki 23·66, ruble $2{\cdot}55\frac{3}{4}$.

§ **Z kolei.** *Gazeta Lwowska* ogłasza publicznie rozpisanie ofert na konfekcyę uniformów służbowych i dostawę sukiennych letnich czapek, potrzebnych w ciągu lat 1901 i 1902 w okręgu Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie. — Dotyczące oferty mają być sporządzone na przepisanych blankietach, należy wnosić najpóźniej do dnia 1 października b. r. do godziny 12 w południe do Dyr. kolei państw. we Lwowie. Bliższe warunki tej dostawy są podane w *Gazecie Lwowskiej* i mogą być także przejrzane w oddziale II-gim dla spraw prawniczo-administracyjnych Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Kraków 29 sierpnia. Cesarz przejeżdża dnia 11go b. m. o późnej godzinie wieczorem przez Kraków, nie będzie też żadnego oficyalnego powitania.

Ks. Biskup Puzyna wyjechał na kanoniczną wizytacyę do Nowotarszczyzny.

Haaga 29 sierpnia. Szach perski przybył tu wczoraj, a dziś uda się do Soestdyck, celem złożenia wizyty królowej i królowej-matce.

Wiedeń 29 sierpnia. Królestwo rumuńscy przyjęli wczoraj popołudniu hr. Gołuchowskiego i szefa sztabu jeneralnego barona Becka. Wieczorem odjechała królowa do Neuwied.

Budapeszt 29 sierpnia. „Węgierskie biuro telegraficzne" dowiaduje się o aresztowaniu przez policyę współtowarzysza Luccheniego, pochodzącego z Wenecyi szewca Tomazio, który od czasu zamordowania Cesarzowej Elżbiety przebywał pod fałszywem nazwiskiem w Budapeszcie.

Londyn 29 sierpnia. „Biuro Reutera" donosi z Glasgowa: Zaszedł tu nowy wypadek dżumy. Dotychczas zmarły na dżumę 2 osoby, 40 rodzin izolowano.

Wiedeń 29 sierpnia. Król i królowa rumuńscy przybyli tu wczoraj po południu.

Konstantynopol 29 sierpnia. Z okazyi jubileuszu sułtana, ambasador angielski wręczył mu własnoręczne pismo królowej Wiktoryi. Spodziewają się, że to samo uczynią także inni uwierzytelnieni tutaj ambasadorowie.

Szach perski wyszle specyalne poselstwo do sułtana.

Ischl 29 sierpnia. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski miał dziś o godz. 11 przed południem posłuchanie u Cesarza. Po południu hr. Gołuchowski weźmie udział w obiedzie cesarskim, na który także zaproszony został król Karol rumuński.

Wypadki w Chinach.

(Telegramy „Przeglądu").

Wiedeń 29 sierpnia. Austro-węgierski okręt wojenny „Zenta" zawinął do Chefoo. Komendant okrętu wojennego „Cesarzowa Marya Teresa" donosi, że austro-węgierski oddział pod dowództwem porucznika liniowego Wickerhausera wkroczył dnia 20 bm. do Pekinu. Rosyjsko-japońska kolumna pomaszerowała przez Pekin w kierunku północnym.

Londyn 29 sierpnia. Korespondent waszyngtoński *Morningpost* telegrafuje dn. 27-bm., iż rząd rosyjski zapytywał się bankierów amerykańskich, czy nie mógłby zaciągnąć pożyczki wojennej w Nowym Jorku.

„Biuro Reutera" dowiaduje się z Waszyngtonu: Ani rząd Stanów Zjednoczonych ani rząd któregokolwiek innego mocarstwa nie otrzymał z nikąd zaproszenia na konferencye, na której miała być wziętą pod obrady sprawa uporządkowania w najbliższej przyszłości stanu rzeczy w Chinach.

Rzym 29 sierpnia. Batalion marynarki złożony z 500 ludzi pod dowództwem kapitana kowety Manusardiego przybył onegdaj do Pekinu.

Hongkong 29 sierpnia. Otrzymano tu wiadomość, że jenerał japoński Goto przybył wraz z całym sztabem z Formosy do Amoy. Wojska japońskie wzięły pod swoją opiekę kolonie zagraniczne. Japończycy ustawili swe działa na pozycyach dominujących nad miastem. Chińczycy opuszczają tłumnie miasto.

Paryż 29 sierpnia. Admirał Courejolles donosi telegraficznie, że Rada admirałów zawiadomiła poselstwa w Pekinie, o postanowieniu wstrzymania się od wszelkich pertraktacyi z Lihungczangiem dopóty, dopóki poselstwa nie udzielą swego zezwolenia na rozpoczęcie z nim rokowań.

Dnia 24 b. m. wylądowało w Taku 2000 francuskich żołnierzy.

Londyn 29 sierpnia. *Times* ogłasza następujący telegram z Hongkong: Podług nadeszłych tu wiadomości, „czarne flagi" atakują nieustannie osady, położone na północnym brzegu rzeki Jangtsekiang i niszczą lub plądrują misye.

Waszyngton 29 sierpnia. Zagraniczni reprezenci Stanów Zjednoczoych mieli polecenie wysondować rządy co do przyszłej ich polityki w Chinach i zapatrywanie ich na kwestyę, czy jest rzeczą wskazaną, żeby Li-hung-czang prowadził rokowania z mocarstwami. Odpowiedzi tych reprezentantów już nadeszły i były wczoraj przedmiotem obrad gabinetu. Żadne mocarstwo nie dało jakiejkolwiek wskazówki co do przyszłej polityki. Anglia i Rosya uważają Li-hung-czanga bez zastrzeżeń jako upełnomocnionego do prowadzenia rokowań, podczas gdy Niemcy wprost nie uznają go za pełnomocnika Chin.

Londyn 29 sierpnia. *Daily News* donoszą z Szangaju pod datą wczorajszą: Konsul angielski w Amoy telegrafuje 27 b. m., że Japończycy skierowali jedno działo na rezydencyę gubernatora, który zaprotestował przeciwko wysadzaniu wojsk na ląd i oświadczył, że nie odpowiada za niepokoje, jakie wybuchną, jeśli wojska nie zostaną cofnięte.

Hongkong 29 sierpnia. W Kantonie panuje spokój. Gildy kupieckie rozdzielają jałmużnę między ubogich, aby zażegnać niepokoje.

Proces Bresciego.

Medyolan 29 sierpnia. W pobliżu pałacu sprawiedliwości panuje ożywiony ruch. Olbrzymie tłumy ludności napływają od rana, szukając dostępu do małej sali rozpraw, do której bez karty nikogo nie wpuszczają. W sali zasiedli liczni przedstawiciele prasy włoskiej i zagranicznej. O godzinie 9-tej rano przed ukonstytuowaniem się trybunału obrońca Bresciego zażądał odroczenia procesu, zaznaczając, że akt oskarżenia jest nieważny. Trybunał odrzucił ten wniosek. Posiedzenie potem przerwano celem ukonstytuowania się ławy przysięgłych.

Jako obrońcy Bresciego występują adwokaci Martelli z Medyolanu i Merlino z Rzymu, ten ostatni, znany z autorstwa kilku książek treści anarchistycznej. Sam Bresci zachowuje się spokojnie i na pozór obojętnie. Służbę bezpieczeństwa w sali sądowej pełnią żandarmi i gwardziści municypalni.

O godzinie 10 minut 40 przewodniczący otworzył na nowo posiedzenie i oznajmił, że Bresci podczas przerwy oświadczył, iż na żadne zapytania nie będzie odpowiadał. Obrońca Merlino domaga się ponownie odroczenia rozprawy, tłómacząc, że dopiero wczoraj otrzymał wiadomość o powierzeniu mu obrony. Prokurator sprzeciwił się odroczeniu, poczem trybunał odrzucił wniosek obrońcy.

Wojna w Afryce.

Pretorya 29 sierpnia. Wedle informacyi Biura Reutera, Dewet pojawił się na czele małego oddziału w pobliżu Heilbronu. Tutejsi Boerowie są zdania, że jenerał Botha jeszcze raz zmierzy się z wojskiem angielskiem. Gdyby szczęście go zawiodło, naówczas będzie można uważać wojnę za ukończoną. Tak samo jak pod Harrysmith, także pod Heidelbergiem i Standerton wielka liczba Boerów złożyła broń. Władze postąpiły z nimi w myśl nowej proklamacyi.

Londyn 29 sierpnia. *Daily Mail* donosi z Durbanu z dnia 27 b. m.: Oddział Boerów wtargnął wczoraj do kopalni w Ingaeane, w północnym Natalu i zabrał 100 funtów dynamitu.

Londyn 29 sierpnia. Wedle doniesienia Biura Reutera z Laurenzo-Marquez, stoczoną została pod Machadodorp zacięta walka, w której Boerzy ponieśli wielkie straty. Zmuszeni do cofnięcia się pozostawili na pobojowisku swoje działa i wielką ilość amunicyi.

Capstadt 29 sierpnia. Walka pod Belfastem i Dalmanutha toczy się dotąd. Buller obsadził Bergendol i zajął silne stanowisko na północno-zachodniej strony Dalmanuthe. Straty angielskie są nieznaczne.

Londyn 29 sierpnia. Do dzienników tutejszych donoszą z Pretoryi: Słychać, że dnia 27 rano podjęto napowrót działania wojenne przeciw dowódzcy Boerów Bothie, a rezultatem ich było przełamanie linii nieprzyjacielskiej. W następstwie tego Botha cofnął się, straty wojsk angielskich były podobno znaczne.

Londyn 29 sierpnia. Według depeszy *Standarda* z Belfast z 27 sierpnia, Boerowie trzymali się w tym dniu zawsze jeszcze na wzgórzach na południe od linii kolejowej, zostali jednak już spędzeni ze skał, z których dniem poprzód utrzymywali przeciw Anglikom silny ogień karabinowy. — W rozpadlinach skał kryją się zawsze jeszcze małe oddziały nieprzyjaciół. Boerowie ostrzeliwają stanowiska angielskie z dwóch dział wielkiego kalibru i zmusili chwilowo Anglików do cofnięcia taboru.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 29 sierpnia. M. Otwinowska z Rytkowa. Dr. J. Walewski z Nossowa. Z. Reich z Pilzna. K. Deutsch z Pragi. W. Gizowski z Podola ros. K. Niemczewski z Rzeszowa. W. Handyczewski z Stanisławowa. M. Kunz z Czerniowiec. C. Urich i K. Hadinger z Wiednia. M. Kalmmann z Warszawy. J. Goscheimer z Hamburga. M. Krzyżanowski z Królestwa. K. Mach z Budapesztu. K. Krezmarz z Florisdorfu. W. Łańcucki z Sieniawy. M. Mesing z Odessy. O. Stachowska z Radziwiłłowa. W. Stefański z Środopolic. J. Broders z Kołomyi. P. Stebnicki z Sambora.

HOTEL IMPERIAL
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia
Lwów — ul. Trzeciego maja.

Przyjechali dnia 29 sierpnia. J. Górski z Warszawy. A. Miziewicz z Kołomyi. A. Rebor z Pragi. W. Braidigam i O. Loebenstein z Wiednia. G. Małachowska z Odessy. M. Kohn z Białostoku. A. Kuska z Krakowa. L. Samek z Langenau. K. Perliński z Aradu. Z. Davotz z Paryża. S. Allendrin z Lucerny. T. Kwieciuk z Craiovy. F. Zamłyński z Cieplic. S. Kolczański z Karlsbadu.

HOTEL „VICTORIA"
Lwów — ul. Hetmańska 8.

Przyjechali dnia 29 sierpnia. Dr. Fr. Żukotyński ze Zbaraża. E. Jęcewiczowie z Goraźdy (Bośnia). Prof. K. Brzostowicz z Jasła. Porucz. H. Gürtler z Mostów wielkich. Prof. dr. St. Witkowski ze Lwowa. Z. Grudzińska z Warszawy. St. Śnieszko z Lubelli. J. Liskowicz z Sokala. Br. Horroch z Winniczek. Z. Śmiglewska z Tłumacza. Dr. Kulczycki i P. Zajączkowski z Kołomyi. J. Kodrębski z Krakowa. P. Müller z Błyszczywody. K. Radwański z Sokala. E. Feit z Taganrogu (Rosya). S. Bogusławska z Prysek. W. Hand z Podwołoczysk. J. Weiss z Budapesztu. J. Hanczakowski z Tarnopola. P. Gumowska z Leszczawy. P. Michalewski z Dwernika.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 29 sierpnia. Dr. S. Herzig, F. Dandler z Wiednia. A. Wybranowski z Czortkowa. T. Tyszecki i M. Kalkstein z Krakowa. A. Bielowska z Turzy wielkiej. E. Rozwadowski z Żółkwi. H. Tacn i J. Elger z Berlina. R. Rosenthal z Nimthal. K. Solmann z Gracu. O. Krasicki z Oświęcima. K. Klar z Vorarlbergu. G. Fellenthal i L. Sonnenthal z Stryja. B. Sauer z Leoben. R. Farkacz z Aradu. T. Silberstein z Mehadia. J. Klamfeld z Rzeszowa. A. Gold z Kulmatycz. T. Samson z Klagenfurtu. M. Lauerndorf z Hainburga. T. Krammel z Petronel. R. Widrich z Preszburga.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 28 sierpnia (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 420·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 528.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 638.00 do 648.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 480·— do 500.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 360.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galicg. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los w 60 lat 90.60 do 91·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.— do 99.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 92.00 do 92·70, 4 proc. los w 56 lat 89·60 do 90.30.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·50 do 96·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99·50 do 100·20. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 90.80 do 91·50, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·70 do 89·40.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·50. Napoleondor 19·20 do 19·50. Rubel rosyjski papierowy 255·00 do 257.50. 100 marek niemieckich 118·00 do 118·60.

Wiedeń 29 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 31.65. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony.

Berlin 29 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·60. Spirytus 51·—.

Paryż 29 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·75. Mąka („Fleur de Paris) 25·70.

Frankfurt 29 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 206·50. Koleje państwowe 139·60. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 201·00.

Wiedeń 29 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na jesień 0·00—0·00, na wiosnę 7·94—7·95; żyto na jesień 8·39—8·40, na wiosnę 7·46—7·47; kukurudza na lipiec-sierpień 7·81—7·82, na sierpień-wrzesień 6·52—6·54, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na maj-czerwiec 1901 r. 6·53—6·55; owies na jesień 5·25—5·26, na wiosnę 5·62—5·63. Rzepak na sierpień-wrzesień 5·92—5·94, na wrzesień-październik 14·60—14·70, na styczeń-luty 1901 r. 14·60—14·70 Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: silna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 29 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·69—7·70, na kwiecień 8·08—8·09; żyto na październik 7·09—7·10, na kwiecień 7·41—7·42; owies na październik 5·33—5·35; kukurudza na sierpień 0·00—0·00, na wrzesień 6·13—6·15, na maj 1901 r. 4·93—4·94. Rzepak na sierpień 00·00—00·00. — Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna dobra. Tendencya silna. Pogoda: piękna.

L.Wkr. 47269/900

Ogłoszenie licytacyjne.

Celem wydzierżawienia dochodów mytniczych na drogach krajowych na rok 1901 ewentualnie po koniec roku 1903, przeprowadzone będą we właściwych Wydziałach powiatowych rozprawy licytacyjne.

Terminy tych rozpraw oznaczą poszczególne Wydziały powiatowe w czasie wszakże pomiędzy 23 września a 23 października b. r.

Wykaz stacyj mytniczych wystawionych na licytacyę w roku 1900.

L. p.	Powiat.	Droga krajowa.	Nazwa stacyi.	Cena wywołania korony.	Uwaga.
1	Krakowski	Kraków-Chełmek	Zwierzyniec	5.900	
2		Kraków-Baran	Bieńczyce	3.700	z domkiem
3		Czyżyny-Cło	Mogiła	3.600	
4	Wadowicki	Zator-Sucha	Graboszyce	3.410	
5			Goryczkowce	3.500	
6			Skawce	1.260	
7	Nowo-Sądecki	Zakliczyn-Sącz-Niedzica	Gródek	320	
8			Zabełcze	4.080	
9			Biegonice (Stary Sącz)	8.460	z domkiem
10			Maszkowice (Łącko)	4.180	z domkiem
11			Krościenko (Łękica)	2.160	z domkiem
12			Szczawnica	2.000	
13	Gorlicki	Gorlice-Konieczna	Siary	5.400	z domkiem
14			Ropica ruska	3.852	z domkiem
15			Gładyszów	1.200	z domkiem
16			Konieczna	1.948	
17	Tarnobrzeski	Dębica-Nadbrzezie	Zaleszany	1.144	z domkiem
18			Miechocin	3.026	z domkiem
19			Wielowieś	2.000	z domkiem
20	Rzeszowski	Rzeszów-Nadbrzezie	Staromieście	2.480	z domkiem
21			Jasionka	3.720	z domkiem
22	Kolbuszowski	Rzeszów-Nadbrzezie	Sokołów	3.100	z domkiem
23	Łańcucki	Przeworsk-Kańczuga	Przeworsk	1.720	
24			Wojciechówka	1.720	z domkiem
25	Brzozowski	Dynów-Sanok	Nozdrzec	1.000	z domkiem
26			Niewistka	1.000	
27			Jabłonka	2.400	
28			Pakoszówka	1.500	
29	Sanocki	Przemyśl-Sanok	Tyrawa wołoska	903	
30			Załuż	1.830	
31	Dobromilski	Przemyśl-Sanok	Bircza	3.812	
32	Przemyski	Przemyśl-Sanok	Olszany	5.410	
33			Przemyśl	6.010	
34	Jarosławski	Jarosław-Bełzec	Jarosław	14.440	
35	Cieszanowski	Jarosław-Bełzec	Makowiska	2.390	
36			Wulka zapałowska	2.880	z domkiem
37			Oleszyce	2.140	z domkiem
38			Cieszanów	4.810	
39			Płazów	1.710	
40			Bełzec	2.690	
41	Lwowski	Lwów-Rohatyn	Sichów	1.000	
42			Dawidów	1.000	
43	Rohatyński	Lwów-Rohatyn	Podkamień	1.500	z domkiem
44			Zalipie	1.500	z domkiem
45		Bursztyn-Stanisławów	Demianów	3.650	z domkiem
46	Kamionecki	Lwów-Stojanów	Chołojów	4.850	z domkiem
47			Stojanów	1.610	z domkiem
48	Złoczowski	Zborów-Założce	Kudobińce	2.600	z domkiem
49			Młynowce	1.900	z domkiem
50			Założce	1.800	z domkiem
51	Brzeżański	Złoczów-Brzeżany	Brzeżany	10.504	z domkiem
52		Rohatyn-Tarnopol	Horodyszcze	1.806	z domkiem
53			Kozowa	3.810	z domkiem
54	Tarnopolski	Rohatyn-Tarnopol	Zagrobela	8.156	z domkiem
55		Tarnopol-Podwołoczyska	Smykowce	4.180	z domkiem
56			Szlachcińce	3.280	z domkiem
57	Skałacki	Tarnopol-Podwołoczyska	Podwołoczyska	6.966	z dzmkiem
58		Smykowce-Suchostaw	Krzywe	1.220	z domkiem
59			Panasówka	3.050	
60	Husiatyński	Smykowce-Suchostaw	Kluwińce	2.540	z domkiem
61			Suchostaw	1.940	z domkiem
62		Husiatyn-Kopyczyńce	Husiatyn	9.484	z domkiem
63			Krogulec	560	
64	Stanisławowski	Bursztyn-Stanisławów	Halicz	8.000	z domkiem
65			Jamnica	2.800	z domkiem
66		Sielec-Kłubowce	Jezupol	2.400	z domkiem
67			Sielec	1.600	z domkiem
68	Tłumacki	Sielec-Kłubowce	Miłowanie	1.350	
69		Tłumacz-Zaleszczyki	Tłumacz (Pałahicze)	7.200	z domkiem
70					
71		Tyśmienica-Kołomyja	Tyśmienica (Wygoda)	3.000	z domkiem
72			Ottynia	3.404	
73	Kołomyjski	Tyśmienica-Kołomyja	Puchary	900	z domkiem
74	Śniatyński	Tłumacz-Zaleszczyki	Serafińce	1.620	z domkiem
75		Horodenka-Załucze	Jasienów	1.800	z domkiem
76	Buczacki	Horodenka-Załucze	Mikulińce	11.117	z domkiem
78			Stecowa	1.534	z domkiem
77		Buczacz-Monasterzyska	Monasterzyska	1.850	
79		Buczacz-Czortków	Podzameczek	5.210	z domkiem
80			Podlesie	5.800	z domkiem
81	Czortkowski	Buczacz-Tłuste	Zaleszczyki małe	2.650	
82		Buczacz-Monasterzyska	Czortków	2.080	z domkiem
83			Dżuryn	420	z domkiem
84		Buczacz-Tłuste	Koszyłowce	1.080	
85	Borszczowski	Czortków-Skała	Dawidkowce	1.100	z domkiem
86		Czortków-Skała	Biełokiernica	1.200	z domkiem
87		Zaleszczyki-Skała	Iwanków	1.200	z domkiem
88		Borszczów-Okopy	Krzywcze dolne	500	z domkiem
89			Babińce	500	z domkiem
90			Kozaczówka	710	z domkiem
91		Borszczów-Kolędziany	Kozaczczyzna	842	z domkiem
			Łanowce	1.200	z domkiem

Podając powyższe ogłoszenie do publicznej wiadomości, **Wydział krajowy** oznajmia zarazem, że **do dnia 23 września b. r.**, to jest przed terminem oznaczonym dla licytacyj powiatowych. **przyjmować będzie oferty** na każdą stacyę mytniczą wykazem objętą. Każda oferta ma być należycie opieczętowana i zawierać oświadczenie, że oferentowi znane są wszystkie warunki licytacyjne i że wszystkim warunkom dzierżawy w zupełności się poddaje. Nadto ma oferent podpisać protokół licytacyjny odnoszący się do dzierżawy, o którą się ubiega, na dowód, że przyjmuje postanowienia w tym protokole zawarte.

Wyjątkowe lub wątpliwej treści zastrzeżenia uwzględnione nie będą.

Na kopercie oferty wymieni podający nazwę stacyi, o której dzierżawę się ubiega.

Jednocześnie z powołaniem się na wniesioną ofertę ma być oddzielnie pod osobną kopertą należycie opieczętowaną z wymienieniem na niej stacyi mytniczej złożone **wadyum licytacyjne**, które **wynosić ma 10% łącznej kwoty wywołania**.

Wydział krajowy zastrzega sobie prawo przyjęcia, wedle swego uznania, tylko oferty korzystnej i dającej gwarancyę dotrzymania warunków dzierżawy.

Bliższą wiadomość o warunkach licytacyjnych powziąć można w Dep. IV. Wydziału krajowego lub też w kancelaryach Wydziałów powiatowych, jak również otrzymać formularz na ofertę.

Z Rady Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie dnia 18 sierpnia 1900.

Grott.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.